XIX—2 SIERPIEŃ 1939

SZKOŁA CHRYSTUSOWA

MIESIĘCZNIK

CORONA FRATRUM

(Korona braci).

Im wyżej się wznosimy po szczeblach stworzeń tym większa nas uderza rozmaitość i rozpiętość działania, którego Bóg im udzielił. U szczytu, w krainie ducha rozmaitość ta osiąga najwyższy swój stopień tak, iż nie bez racji Kościół śpiewa w liturgii o swych Świętych,: „Nie jest znalezion podobny jemu, którÿby tak jak on wypełnił prawo Boże“[1]). Każdy święty jest inny! Wszyscy zdążają do jednego celu, jakim jest Bóg, wszyscy kierują się tymi samymi zasadami — przykazaniami Boskimi i kościelnymi i radami ewangelicznymi, — ale każdy rozwija w tych ramach swą odrębną osobowość i nadaje jej własne swe zabarwienie. Dopiero w postaciach świętych personalizm dochodzi do pełni rozwoju.

---

1) Graduał ze Mszy św. „Statuit„ na cześć Wyznawcy Biskupa; tekst zapożyczony z Księgi Kaznodziejskiej r. 44 w. 20.

Ale nie tylko we własnym swym życiu święci Pańscy przejawiają tak wielką rozmaitość. I w oddziaływaniu na otaczający ich świat też nierówną mają moc promieniowania. Jedni działają bardziej w ukryciu, i wpływ ich obejmuje tylko najbliższe otoczenie, innym danym jest sięgać dalej i poruszać szersze kręgi wiernych, podniecając ich do szybszego zdążania po ścieżkach Pańskich do celu życia.

Taką rolę nieraz Bóg daje wielkim założycielom zakonów. Jak od wielkiej gorejącej lampy, zapala się od nich szereg mniejszych, a gdy ona zgaśnie, one świecą dalej i utrzymują ten ogień, który Bóg polecił jemu wzniecić na ziemi. Około wielkich postaci zakonodawców widzimy zawsze grono świętych lub błogosławionych wychowanych pod ich tchnieniem i realizujących dalej po ich zgonie tę ideę, która była opatrznościową misją ich życia.

I w życiu św. Ojca Dominika jest to uderzające. Piękna jego postać świeci w dziejach Kościoła otoczona prawdziwą koroną braci i sióstr; są to jakby promienie jego chwały ziemskiej świadczące o głębokich złożach świętości, które się znajdowały w jego duszy i które były obdarzone jakąś cudowną radioaktywnością nadprzyrodzoną, jakbyśmy powiedzieli dzisiejszym naszym językiem. Są między nimi i Hiszpanie, rodacy św. Dominika, i Włosi, i Francuzi, i Niemcy, i Polacy, i jeden Węgier, słowem większość narodów ówczesnego cywilizowanego świata, wszyscy złączeni jedną wielką ideą wznowienia życia

apostolskiego, która jest na zawsze związana w dziejach Kościoła z osobą wielkiego Założyciela Zakonu Kaznodziejskiego.

Przyjrzyjmy się nieco bardziej szczegółowo temu zastępowi braci i sióstr z otoczenia św. Dominika, których Kościół wyniósł na ołtarze i które jak najpiękniejsza korona otaczają jego postać. Jest ich piętnaście i nietrudno je podzielić wedle stosunków jakie miały ze św. Patriarchą na kilka grup. Niestety nie o wszystkich z nich dochowało się do naszych czasów dość wiadomości, aby można było się pokusić o dokładne scharakteryzowanie ich świętości.

Zacznijmy od dwóch osób najbliższych św. Dominikowi bo więzami krwi z nim spokrewnionych, jego matki bł. Joanny d'Aza i jego brata bł. Manesa. Rzadko się zdarza, aby świętość obejmowała całą rodzinę i aby kilku jej członków otrzymywało kult publiczny: w starożytności znamy rodzinę Ojców Kapadockich świętych braci Bazylego i Grzegorza z Nyssy, których matka Emilia i siostra Makryna też są czczone jako święte. Również i św. Benedykt miał to szczęście posiadać siostrę, która podobnie jak on pałała pragnieniem doskonałości i dziś obok swego brata otrzymuje kult publiczny: jest to św. Scholastyka. Tę samą łaskę od Boga otrzymał i św. Dominik. Matka jego bł. Joanna d'Aza umiała wytworzyć w swym życiu rodzinnym tę wysoką atmosferę życia nadprzyrodzonego, która nie tylko położyła mocne podwaliny dla życia duchowe-

go jej synów, ale i ją samą doprowadziła na wyżyny świętości. Niestety historia nie zachowała nam o niej niemal żadnej wiadomości i nie wiemy kiedy zeszła z tego świata, aby z rąk bożych otrzymać nagrodę za wierne spełnienie swych obowiązków macierzyńskich. To jedno jest pewne, że grób jej w rodzinnej Calarodze wnet po śmierci zaczął do siebie pociągać wiernych tak, iż władze kościelne pozwoliły na przeniesienie jej ciała najpierw do sąsiednich Gumiel, a później do Rupisfidelis, gdzie dotąd w kościele Zakonu przez jej syna założonego spoczywa. Kult jej publiczny został zatwierdzony przez Leona XII w 1828 r., a święto Zakon obchodzi w dniu 8 sierpnia, a więc w oktawie św. Dominika.

Nieco więcej wiemy o bł. Manesie bracie św. Ojca Dominika. Należał on do grona pierwszych jego uczniów, i kiedy w sierpniu 1217 nastąpiło pierwsze ich rozproszenie, Mannes został przeznaczony do Paryża, gdzie wraz z innymi braćmi stał się założycielem sławnego poprzez wieki klasztoru św. Jakuba. Wkrótce odwołany przez swego brata do ojczystej Hiszpanii, zajął się w Madrycie organizacją klasztoru sióstr, któremu św. Dominik dał początek. I on umarł w rodzinnej Calarodze, w której się dla głoszenia słowa Bożego zatrzymał ; ciało jego zostało wszakże wkrótce przeniesione do Gumiel, i tam zaczął się jego kult, który został zatwierdzony w XIX w. przez Grzegorza XVI. Święto jego Zakon obchodzi w dniu 30 lipca na kilka dni przed św. Dominikiem. W ten sposób w okresie dziesięciu dni

Zakon obchodzi święto świątobliwej matki i obu jej synów.

Drugą grupą świętych szczególnymi więzami związanych ze św. Dominikiem są dwaj jego najbliżsi współpracownicy w wielkim dziele założenia i zorganizowania Zakonu: bł. Reginald z Orleanu i bł. Jordan z Saksonii.

Pierwszy jak meteor zajaśniał na firmamencie Zakonu, do którego wstąpił już w dojrzałym wieku w 1218 r., aby w dwa lata później (1220) jeszcze przed św. Dominikiem przejść do lepszego życia. A jednak pomimo tak krótkiego pobytu w Zakonie bł. Reginald odegrał w nim bardzo wybitną rolę. Św. Dominik ocenił go odrazu i zaczął używać do zadań wymagających największego zaufania. Najpierw go posłał do Bolonii, gdzie pierwsze początki Zakonu napotkały na wielkie trudności, które potrafił on jednak doskonale opanować. Widząc wielką umiejętność rządzenia ludźmi św. Dominik przeniósł go wkrótce do Paryża, gdzie po kilku miesiącach umarł, zdobywszy przedtem dla Zakonu niezmiernie cenne powołanie — bł. Jordana z Saksonii. Wiadomo, że, jak opowiadają najdawniejsze kroniki zakonne, nie św. Dominik, a bł. Reginald otrzymał z rąk Matki Najświętszej biały szkaplerz, który odtąd wszedł w skład habitu braci kaznodziejów i jako dar Matki Najświętszej zostaje specjalnie poświęcony. Najlepszy to dowód, jakie miejsce w powstawaniu nowej rodziny zakonnej Opatrzność Boża wyznaczyła obok św. Dominika i bł. Reginaldowi. Grób jego u św.

Jakuba w Paryżu sprofanowała rewolucja francuska, ale kult przetrwał i został wkrótce potem zatwierdzony przez Piusa IX. Święto jego wypada 17 lutego.

Drugim z najbliższych współpracowników św. Dominika cieszącym się największym jego zaufaniem jest bł. Jordan z Saksonii. Zaledwie minęło półtora roku odkąd z rąk bł. Reginalda otrzymał w Paryżu habit zakonny, a już na drugiej kapitule jeneralnej zebranej w Bolonii w 1221 r. został prowincjałem Lombardii. Św. Dominik poznał się na nim i w ciągu tych ostatnich miesięcy, które spędził z nim w Bolonii, przekazał mu swego ducha, swe zasady rządów zakonnych, a jednocześnie i swe głębokie umiłowanie ideału życia apostolskiego. Po śmierci swego Założyciela Zakon powierzył swe rządy bł. Jordanowi i rządy te trwały lat piętnaście. W 1237 r. w drodze powrotnej z Ziemi Świętej, gdzie wizytował swe klasztory utonął on wraz z dwoma towarzyszami u brzegów Syrii, i ciało jego, wyrzucone przez morze zostało pochowane w St. Jean d'Acre, w kościele Zakonu, gdzie wkrótce zaczęło ściągać do siebie wiernych. Kult ten rozszerzył się po całym Zakonie i w 1827 r. został zatwierdzony przez Leona XII. W dziedzinie organizacji Zakonu bł. Jordan położył niezwykłe zasługi. Współcześni mu najdawniejsi kronikarze Zakonu zapewniają, że około tysiąca zakonników otrzymało habit z jego rąk, a liczba klasztorów za jego rządów wzrosła z 40 do 240. Za jego też rządów zostały ostatecznie opracowane ustawy zakonne, które

św. Dominik już był sformułował, ale które nie przeszły jeszcze próby życia i nie były ostatecznie zatwierdzone. Jeśli do tego dodamy zbiór listów pisanych do bł. Diany świadczących zarówno o głębokiej kulturze ducha, jak i o wielkiej delikatności uczuć, to jasnym nam będzie jak troskliwą opieką Opatrzność Boża otaczała młode zgromadzenie zakonne, skoro po tak krótkich, bo zaledwie pięcioletnich rządach Założyciela dodawała mu następcę tak doskonale przygotowanego do prowadzenia dalej wielkiego dzieła. Bł. Jordan zasługuje w Zakonie na wiele większy kult niż ten, który posiada. Nieraz nazywano go św. Franciszkiem Salezym XIII w., bo w samej rzeczy posiadał w cudownej harmonii te podstawowe rysy świętości biskupa Genewskiego, wielką roztropność, stałość i stanowczość połączone z głęboką i bardzo bogatą uczuciowością. Połączenie to nadawało całej jego działalności szczególny urok, któremu zawdzięczał swój wielki wpływ na ludzi. Był on zaprawdę z rasy wielkich łowców dusz. Święto jego Zakon obchodzi 15 lutego.

Idąc dalej zatrzymamy się najpierw nad dwoma braćmi, których św. Dominik często brał za towarzyszy w swych podróżach. Są to bł. Bertrand z Garrigue i bł. Mikołaj a Palea z Juvenazzo. Pierwszy należał do tego małego grona uczniów, które już w Tuluzie nasz Święty zgromadził koło siebie, i w dniu rozproszenia w sierpniu 1217 r. posłany został przez niego do Paryża. W jednej z podróży, którą odbywali razem

w towarzystwie pielgrzymów Niemców wracających z Rocamadour od grobu Zacheusza, bł. Bertrand był świadkiem jak św. Ojciec w cudowny sposób posiadł język niemiecki, aby móc się odwdzięczyć strawą duchową swym towarzyszom podróży za strawę materialną, którą go hojnie w czasie wspólnej podróży częstowali. Mianowany na Kapitule jeneralnej 1221 r. prowincjałem Prowancji, zmarł w 1230 r., i ciało jego przeniesione z rozkazu papieża Marcina V do Orange, nie przestało przez całe wieki być nawiedzane przez wiernych. Na ołtarze wyniósł go Leon XIII w 1881 r., a święto jego Zakon obchodzi dnia 6 września.

O drugim z nich bł. Mikołaju a Palea wiemy znacznie mniej: to jedno przechowały dawne kroniki, że i on bywał częstym towarzyszem podróży św. Ojca, że był prowincjałem prowincji rzymskiej i że wreszcie założył klasztor w Perugii, gdzie umarł w 1265 r. i gdzie dotąd ciało jego spoczywa. Kult jego nieprzerwany od tamtych czasów zatwierdził Leon XII w 1828 r., a święto swe ma w Zakonie 14 lutego.

Wymieńmy jeszcze trzech innych dominikanów włoskich cieszących się zatwierdzonym kultem publicznym i zawdzięczających swe powołanie św. Dominikowi: są nimi bł. Guala z Bergamu, bł. Jan z Salerno i bł. Bartłomiej z Bragancji. Pierwszy z nich za życia jeszcze św. Dominika mianowany został przeorem nowozałożonego klasztoru w Brescji, gdzie wkrótce potem został biskupem. Cieszył się on wielkim zaufa-

niem Grzegorza IX, który się nim często posługiwał w sprawach dyplomatycznych. On to miał owe piękne widzenie chwały św. Dominika w chwili jego śmierci. Sam zmarł w Brescji 3 września 1244 r. i w dzień ten Zakon obchodzi jego święto po zatwierdzeniu go przez Piusa IX.

Drugi z nich, bł. Jan z Salerno, otrzymał habit z rąk św. Dominika w Bolonii, gdzie bawił na studiach. Jemu to przypadło w udziale wprowadzić Zakon do Florencji, gdzie do dziś dnia leży w założonym przez siebie przepięknym klasztorze Santa Maria Novella. Data jego śmierci nie jest znana, lecz kult powstał od chwili zgonu i został zatwierdzony przez Piusa VI w 1798 r. Zakon go świętuje 9 sierpnia.

Wreszcie ostatni z trzech, bł. Bartłomiej z Bragancji, spotkawszy św. Dominika w Padwie, gdzie odbywał studia, otrzymał z jego rąk habit. Po jego śmierci już za Grzegorza IX otrzymał stanowisko Magistra św. Pałacu Apostolskiego, którą to godność, jak wiadomo, pierwszy piastował sam św. Dominik. Mianowany następnie biskupem Vincezy często był używany przez papieży do misji dyplomatycznych. Za bytności we Francji nawiązał serdeczną przyjaźń ze św. Ludwikiem królem francuskim, który mu ofiarował jeden cierń z korony Zbawiciela. Zmarł w Vincezy w 1270 r. i otrzymał zatwierdzenie kultu za Piusa VII. Święto jego Zakon obchodzi 23 października.

Ale promieniowanie świętości Patriarchy Zakonu Kaznodziejskiego sięgało dalej niż Włochy, Hiszpania i Langwedocja. Polska pod tym względ-

dem jest szczególnie uprzywilejowana, skoro liczy trzech dominikanów wyniesionych na ołtarze, którzy samemu św. Dominikowi zawdzięczają swe powołanie. Są nimi św. Jacek, bł. Czesław i bł. Sadok. Ten ostatni był Węgrem, ale męczeńska śmierć w Sandomierzu na zawsze go związała z naszą Ojczyzną.

O św. Jacku nie potrzebujemy dłużej się rozwodzić, jest bowiem u nas dość znany. Zwróćmy jednak na to uwagę, że z całej tej korony braci wokoło św. Dominika, którzy uzyskali zatwierdzenie kultu publicznego on jeden został uroczyście kanonizowany t. zn. że kult jego nie ogranicza się tylko do Zakonu Kaznodziejskiego, lub jednej czy też kilku diecezji, ale rozciąga się na cały świat.

Mniej znany jest bł. Czesław. Mało kto wie, że był on z kolei drugim prowincjałem polskiej prowincji i to w okresie intensywnej akcji misyjnej w Prusiech. Wtedy kiedy św. Jacek oddawał się całkowicie pracy misyjnej, bł. Czesław pracował nad wewnętrzną organizacją młodej prowincji, która już jakiś dziesiątek klasztorów rachowała i o dalszych fundacjach myślała. Napad tatarski zastał bł. Czesława we Wrocławiu, gdzie też i zmarł w czasie oblężenia w 1242 r., a kult jego zatwierdził Klemens XI w 1713 r. Święto bł. Czesława obchodzimy w Zakonie 17 lipca w kalendarzu rzymskim przeniesione ono zostało na 20 tegoż miesiąca.

O bł. Sadoku to tylko wiemy, że był Węgrem i że wraz ze swym rodakiem Pawłem Wę-

grem założycielem węgierskiej prowincji Zakonu przyjął habit z rąk św. Dominika w Bolonii, gdzie obaj odbywali swe studia. Pracę swą apostolską rozpoczął na Węgrzech, w jakich zaś warunkach przeniesiony został do Polski do Sandomierza nie wiemy. Zmarł sam na czele czterdziestu ośmiu braci z rąk Tatarów z pieśnią „Salve Regina“ na ustach w 1260 r. Już Bonifacy VIII w czterdzieści lat potem udziela odpustu Sandomierzowi na 2 czerwca, ale publiczne zatwierdzenie kultu przyszło dopiero za Piusa VII, przy czym święto zostało utrzymane tego samego dnia (2 czerwca).

Ale w tej koronie Świętych otaczających, jak aureolą, św. Dominika nie mogło zabraknąć i sióstr, którym wyznaczył on w swym dziele tak ważną rolę. Wszak zaczął je w Prouille, gdzie założył pierwszy ośrodek kontemplacji, okazując dowodnie, jak bardzo był przekonany, że akcja apostolska potrzebuje być wciąż zasilana przez zastępy dusz całkowicie modlitwie oddanych. Toteż i w Rzymie, i w Bolonii tak samo równorzędnie z zakładaniem pierwszych domów Zakonu Kaznodziejskiego powołuje do życia i domy sióstr kontemplacyjnych, czyli jak się zwykło mówić II Zakonu. Jeśli do tych trzech domów dodamy jeszcze i fundacje w Madrycie, to będziemy mieli cztery klasztory Dominikanek założone przez samego św. Patriarchę.

Otóż z tego grona sióstr, które miały to szczęście osobiście z nim się zetknąć lub nawet z jego rąk habit zakonny otrzymać — trzy zostały wy-

niesione na ołtarze, a ponieważ wszystkie trzy życie zakończyły w Bolonii w klasztorze św. Agnieszki, przeto i święto ich, zatwierdzone przez Leona XIII obchodzone bywa w jednym dniu mianowicie 9 czerwca. Błogosławione Cecylia i Amata zaczęły swe życie w Rzymie u św. Sykstusa i tam poznały św. Dominika i poddały się jego kierownictwu duchownemu. Bł. Diana d'Andalo pochodziła z Bolonii i tam nie bez wielkich przeszkód ze strony rodziny, pociągnięta przez bł. Reginalda postanowiła poświęcić swe życie Bogu. Gdy św. Dominik przybył do Bolonii oddała się i ona pod jego kierownictwo, a następca jego bł. Jordan, chcąc ułatwić powstanie nowego ośrodka życia kontemplacyjnego, sprowadził jej do pomocy z Rzymu bł. bł. Cecylię i Amatę już obeznane z życiem zakonnym.

Z tej trójki świętych zakonnic najlepiej znana nam jest bł. Diana, a to dzięki pięknym listom pisanym do niej przez bł. Jordana. Po śmierci bowiem św. Dominika następca jego stał się kierownikiem jego córek duchownych, które po świętym Założycielu jemu najwięcej zawdzięczają pomocy w swym uświęceniu. Ona też pierwsza z nich przeszła do lepszego życia 10 czerwca 1236 r. Tamte dwie dożyły późnej starości i bł. Cecylia zostawiła nam opis zewnętrznego wyglądu św. Dominika, świadczący o jej głębokim przywiązaniu do jego postaci i o ciekawym zmyśle obserwacyjnym.

Do tej korony braci i sióstr możnaby jeszcze dodać parę imion zarówno osób już wyniesionych

na ołtarze, co do których nie ma jednak danych czy św. Dominika osobiście znały, jak i takich, co się niewątpliwie z nim stykały i uległy jego promieniowaniu, ale których kultu Kościół do dziś dnia nie zatwierdził.

Ale już te piętnaście postaci, które wymieniliśmy, starczą do zobrazowania tego szerokiego promieniowania świętości Założyciela dominikańskiej rodziny zakonnej. Świadczą one wymownie o szczególnych łaskach ojcostwa duchowego, które mu zostały przez Boga udzielone na to, aby nowej instytucji kościelnej, która miała przetrwać wieki dać zaraz od początku mocne fundamenta życia wewnętrznego.

Wiemy jak św. Dominik używał tych łask, w szczególności jaką głęboką wiarę posiadał w moc modlitwy. Niewątpliwie każda z wymienionych osób, nie wykluczając jego świątobliwej matki, była przedmiotem jego gorącej modlitwy. W czasie tych długich godzin nocnych spędzanych w ciszy kościoła omawiał on ich sprawy przed Bogiem i wyjednywał im te łaski, które Bóg od wieków dla nich przygotował, ale których spłynięcie do ich dusz uzależnił od wytrwałej modlitwy tego, którego im dał za ojca.

Zachował się do dziś dnia w żywocie św. Dominika pióra Teodoryka z Apoldy ciekawy opis różnych sposobów, w jakich św. Dominik zwykł był się modlić, świadczący, że synowie jego duchowni podpatrywali go na modlitwie, aby się budować gorącością jego ducha w obcowaniu z Bogiem. Warto sobie w dzień jego święta odczytać

ten ustęp, któryśmy przed kilku laty w Szkole Chrystusowej podali[2]). Nic lepiej nie pobudzi nas i dziś do ufności w jego wstawiennictwo, jak widok tej miłości Boga, która już za życia ziemskiego przenikała całe jego jestestwo i którym zawdzięcza on wysoki stopień chwały w niebie jak również i posłuch u tronu Bożego zarówno w czasie swej ziemskiej pielgrzymki jak i dziś, gdy dotarł do jej kresu.

Mamy tu przepiękną ilustrację dogmatu świętych obcowania, który nam winien wciąż przypominać tę więź społeczną, którą się podobało Bogu i w dziedzinie nadprzyrodzonej nas wiązać i tę solidarność duchową, gdy idzie o sprawę świętości i zbawienia. Winna nas ona pobudzać do wciąż ufniejszej modlitwy do tego, który nas pociągnął za sobą do życia apostolskiego i którego co dzień sławimy śpiewając po Komplecie na jego cześć antyfonę: „O Lumen Ecclesiae“.

„Kościoła Światłości,
I Prawdy doktorze,
Różo cierpliwości,
I czystości wzorze.
U źródeł Mądrości
Pojeni przez ciebie:
Spraw w swej łaskawości,
Byśmy byli w niebie“.

O. Jacek Woroniecki O. P.

---

2) Szkoła Chrystusowa 1932. II str. 14 i nast.

TAJEMNICA KOŚCIOŁA

Średniowieczny język ujmował człowieka w dwa określenia: animal sociale i individuum ineffabile. Określenia napozór sprzeczne. Pierwsze wyraża ów pęd odśrodkowy, który człowieka otwiera na świat i na braci wszystkimi oknami zmysłów, orkiestrą słowa, bruzdą czynu, który dąży do zespolenia ze światem i z braćmi. Drugi tłumaczy kierunek odwrotny, dośrodkowy, wiodący człowieka w głąb własnej, samotnej, niewysłowionej tajemnicy. I w jednym i w drugim zawiera się prawda człowieka, dostępna prostej samowiedzy. Patrząc w siebie wiem, że jestem kimś, niepowtarzalnym i jedynym — i to, że jestem częścią. Wystarczam sobie i zarazem nie wystarczam. Jest jakaś siła, która ciągnie mnie w głąb, na wielki raid odkrywczy mojego wewnętrznego świata, i jest jakaś siła, która wyrywa mnie poza moją świadomą orbitę, która by chciała mnie przedłużyć o wszystko co myśli, oddycha, żyje, o cały świat. Której z nich mam zawierzyć się bez reszty, którą przyjąć? Odpowiedź we mnie pada, jak paradoks: Zawierzyć masz obu, przyjąć obie, gdyż obie cię sta-

nowią. Tedy rozum mój wszczyna głośny lament: Jakżeż trwać w tym rozdarciu? Jak zdobyć równowagę? Przeciwne sobie moce rozpięły mnie na drewnie życia i nie dają mi chwili wytchnienia. Każą mi być — jednocześnie — wewnątrz i nazewnątrz siebie. Jakżeż mam być sobą, jeśli mam być wszystkim? Jakżeż mam być wszystkim, jeśli mam być sobą? Zaiste, nad moje to siły. Nie stać mnie na dźwiganie tajemnicy człowieczej... Wiem, co zrobię. Zamiast żyć w tej męce — wybiorę. Zamiast dać się rozczepiać w dwu przeciwnych kierunkach, pójdę tylko w jednym. Będę sobą kosztem braterstwa uniwersalnego, zespolę się z braćmi, utożsamię z nimi kosztem własnej identyczności. I cóż, że się zubożę, o siebie lub o świat? Ja sam przeciwieństw w sobie nie pojednam.

Cały, dzisiejszy świat jest ilustracją tego prawowania się człowieczego z własną tajemnicą. Oscylujemy, wahadłowym ruchem, od skrajnego indywidualizmu, tej negacji „animal sociale", do kolektywizmu, tej negacji „indywiduum ineffabile". I tu i tam człowiek zdradza swoją najgłębszą rzeczywistość, okalecza siebie. Nadużywszy własnej duszy w samowolnej izolacji od zewnętrznego świata, nagłym przerzutem pogrąża się w ten świat i na znak ekspiacji zdradza duszę. Świat roi się od tragicznych kikutów i duchowych trzebieńców, od żałosnych potworów. Zamknięty w wieży z kości słoniowej subiektywizm XIX w. musiał doprowadzić do kolektywizmu, w różnych jego przejawach, tak jak obecne dążenia

do obrony i rehabilitacji jednostki, o ile będą podejmowane na planie czysto ludzkim, muszą doprowadzić do przerostu indywidualizmu. Historia, ten mądry pedagog, ukazuje nam na każdym kroku tragiczne konsekwencje połowiczności człowieczej — matki klęsk. Najwspanialsze ruchy ideowe, zrodzone pod znakiem zakłamania takiej czy innej rzeczywistości człowieka, nie wytrzymują próby czasu, kruszą się jak kolos gliniany. Zarówno komunizm, jak narodowy socjalizm jak i tyle innych, współczesnych „izmów" noszą w sobie zaród śmierci, gdyż budują na zdradzie człowieka.

Doświadczenie empiryczne potwierdza teologia, która uczy, że scalić człowieka może tylko Bóg, który człowiekiem się stał: Chrystus. Rozpięty na krzyżu własnych przeciwieństw człowiek znajduje moc dźwigania siebie, znoszenia siebie, jednania siebie w Chrystusowym krzyżu. Nie tylko na planie nadprzyrodzonym jest On naszym zbawieniem: także nasza doczesność w nim Jednym znajduje klucz. Być w pełni sobą możemy tylko w Nim.

Sobą jako „individuum ineffabile". Każdy z nas ma głęboką świadomość swojej jedynej, niepowtarzalnej tajemnicy. Sprawdzamy naszą odrębność jako coś samotnego i bezcennego zarazem, coś, czego słowa nie wyrażą, dzieło nie przetłumaczy. Jakiż artysta nie sprawdza boleśnie dystansu, dzielącego jego wizję wewnętrzną od ubogiego bełkotu realizacji? Nie wiemy, jak powiedzieć siebie, nie znajdujemy wyrazu.

Nachylamy się nad własną duszą jak człowiek, chcący złowić źródło. I cóż z tego, że dobędziemy garść wody? Źródło płynie, nieuchwytne.

Jeden Bóg powiedział się w Słowie i to Słowo stało się Ciałem, by z kolei powiedzieć nas — nam samym. Chrystus „woła nas po imieniu" — On jeden zna nasze imię, to „imię nowe", o którym mówi Apokalipsa. Tylko w jedności z Nim wypełnia się nasza osobowość. Wspaniałym przykładem tej prawdy jest idący przez historię korowód świętych, ludzi całkowitych. Niefortunna hagiografia często fałszuje ich rzeczywistość, wtłacza ich w prokrustowe łoże zdawkowej pobożności, odczłowiecza. Ale nie dajmy się zwieść. Dokumenty z pierwszej ręki, autobiografie ukazują nam ich jako przedziwnie zwarte indywidualności, wypełniające co do joty swoją rolę w teatrze świata. Święci, to jedyni ludzie, którzy w pełni są.

Nasza jedyność niewysłowiona, to nasze powołanie. Coś, co czyni nas nieodzownymi Bogu i światu. Jeżeli zdradzimy, nic nas nie zastąpi. Zglajchszaltowany pionek nie zostanie świętym. Odciął się od własnych źródeł i od źródeł świętości.

Ale na to, byśmy mogli przyjąć nasze powołanie, być sobą, trzeba nam wielkich sił, Bożych sił, trzeba nam Chrystusa. Skrajny indywidualizm jest tylko karykaturą osobowości. O własnych siłach szuka czegoś, co go nieskończenie przerasta. I cóż, że skataloguje dreszcze naskórka? Duszy nie chwyci na arkan. — Dla-

tego wpada w rozpacz i zwątpienie, dlatego szuka lekarstwa w kolektywie. Święty wie, że o własnych siłach nie ma dostępu do swojej duszy, że zarezerwował ją sobie Bóg, o którym Pismo mówi, iż jest „zazdrosny".

Podczas gdy wzrost subiektywizmu przecina więzy społeczne, łączące jednostkę z dookolnym światem, osobowość człowieka, wypełniająca się w Chrystusie, rośnie w parze z poczuciem odpowiedzialności za cały świat. Napięcie między individuum ineffabile i animal sociale nie jest już tragiczne, ale życiodajne. Rosnąc w głąb, chrześcijanin w tym samym stopniu rośnie wszerz. Odnajdując siebie odnajduje świat, obejmuje go ramionami, rozpiętymi w krzyż. Im bardziej Bóg jest mu ojcem, tym bardziej stworzenia są mu braćmi. Samopoznanie nie zasklepia go w sobie, lecz rozwiera na przestrzał. Źródło obłaskawione tryska wodą żywą. Im więcej daje, tym bardziej j e s t.

Święci są dowodem rozwiązania antynomii człowieczej — w Chrystusie. Święci w znaczeniu Pawłowym, czyli sprawiedliwi, w poczet których każdy chrześcijanin powinien zdążać, nie z wielkoduszności, ale z obowiązku. I tu nasuwa się zasadnicze pytanie: co stanowi i warunkuje owo dążenie?

Od czasów Renesansu punkt ciężkości został przesunięty na wysiłek człowieka, który raczej pracuje dla Boga, niż w jedności z Nim. Zatruty posiew protestantyzmu wydał smutny plon — nawet na gruncie prawowiernym. Coraz bardziej

przekonany o swej autonomii człowiek nie wymawiał się wprawdzie jeszcze przed służbą Bożą, ale chciał ją pełnić sam, o własnych siłach. Boga zapraszał na widza swych wyczynów, zapomniał, że w dobrym sam jest tylko narzędziem. I tak zaczął fałszować swoją rzeczywistość, by dojść do obecnej katastrofy. Toteż jedynym dlań ratunkiem jest dziś powrót do źródeł chrześcijaństwa, powrót do Kościoła.

Jeżeli każdy z nas z kolei podda rewizji treść pojęciową i emocjonalną, którą nasuwa mu słowo: Kościół, przekona się, że są w niej jakby różne nawarstwienia nie zawsze sklejone. Przeważa może stosunek formalny, do czcigodnej instytucji której, zapewne, wiele zawdzięczamy, która ma coś do powiedzenia w najważniejszych momentach naszego życia, która ma swoje jasne i ciemne strony, która w tym i owym nieraz nas gniewa, gorszy: od której, koniec końców, jako laicy, możemy i wolimy być na dystans. Poza tym powierzchownym ujęciem istnieją zapewne także inne aspekty, głębsze i podnioślejsze, ale bez istotnego związku z naszym praktycznym doświadczeniem. „Należymy" do Kościoła tak, jak się należy do wielkiej organizacji, która nakłada pewne obowiązki i wzamian daje pewne wartości. Jesteśmy lojalni i sumienni, staramy się mu wypłacić co do joty z przykazanych powinności, począwszy od spowiedzi wielkanocnej a skończywszy na pewnym udziale w Akcji katolickiej, nie lubimy, gdy miesza się zanadto w nasze sprawy, bronimy go wspaniałomyślnie, gdy zajdzie po-

trzeba — jesteśmy porządnymi katolikami, dobrymi synami Kościoła.

Lecz oto, przyjrzawszy się uważniej, spostrzeżemy rychło, że między naszym głębokim życiem i życiem Kościoła nie ma istotnych związków, tym mniej identyczności. Nie wiemy dość, żeśmy sami Kościołem i że Kościół, to nie coś, lecz Ktoś: Chrystus w nas i wpośród nas. Uprzytomnienie sobie tych prawd elementarnych, którymi żyli najdosłowniej pierwsi chrześcijanie, może dokonać w nas błogosławionej rewolucji. Właściwie całe zagadnienie sprowadza się do tego jednego: żeby zrozumieć, przyjąć, wyzyskać Boży dar. *„Jam zawsze gotów dawać,* powiedział Chrystus do bł. Anieli z Foligno, *lecz tyś nie zawsze gotowa brać"*. Jesteśmy jak żebracy, umierający z głodu przy zastawionych stołach.

Nie łudźmy się jednak, jakobyśmy mogli pojąć Kościół rozumem, że wprowadzi nas weń teologiczny traktat. Kościół to tajemnica, tajemnica wiary, w tym samym stopniu przerastająca rozum, co dogmat Wcielenia. Na to, by go pojąć, trzeba w nim być. Jak witraże gotyckiej katedry rozświetlają się tylko od wewnątrz, płoną przepychem kolorów tylko tym, którzy wejdą, i kryją swój czar przed obojętnym przechodniem, podobnie tajemnice wiary, szare i bezbarwne dla ludzi z zewnątrz, objawiają swoją treść niezgłębioną wyłącznie tym, którzy ujmują je od wewnątrz, nie rozumem, lecz organem wiary. Moment ten wymaga gruntownego podkreśle-

nia. Mówiąc o Kościele w jego treści, w jego tajemnicy, nie mogę się spodziewać tego samego rezonansu u wierzących i u niewierzących, inaczej mówiąc u tych co mają żywą wiarę i tych, co jej nie mają. Pierwsi posiadają jakby zmysł tajemnicy, odbijają się od twardego lądu poznania, by wypłynąć na to pełne, niezgłębione, nieobeszłe morze — drugą czepiają się kurczowo, rozumowych przesłanek, gorszy ich morze, iż nie jest lądem: nie umieją pływać.

Wiara, to wejrzenie Boże zaszczepione w nas, dla widzenia rzeczy Bożych. To światło, wywodzące się ze światła Bożego, to możność widzenia tego, co jest, oczyma Boga. A więc nie okulary wzmacniające nasze oczy cielesne, lecz zaszczepione w żywym miąższu naszego człowieczeństwa oczy nowe, oczy Ojca, zaczątek nowego wejrzenia, które jest wejrzeniem Bożym, jako że wywodzi się od Niego, ale jest również wejrzeniem moim, jako że zaiste zaszczepione jest i przyswojone mojemu własnemu życiu. Tajemnice wiary są tylko dostępne oczom wiary — Kościół można pojąć tylko od wewnątrz.

Fakt ten dlatego jest taki doniosły, że istnieją dziś wśród katolików pewne tendencje niwelacyjne, zacierające zasadniczą i jakościową różnicę między wierzącymi i niewierzącymi. Jakżeż często usiłujemy tłumaczyć prawdy wiary „na rozum", gdy należało by poprostu kazać modlić się o łaskę wiary. Wejrzenie Boże tylko Bóg może dać — i cała mądrość ludzka jest tu bezsilna, jak dziecko.

Istnieje jednak inne jeszcze niebezpieczeństwo. Oczy, którymi się człowiek nie posługuje, ulegają stopniowej atrofii. Wiara nie używana jest jak źródło wody żywej, zasypane piachem. Trzeba nieraz rzetelnego trudu, aby przedrzeć tę zaporę, odnaleść nurt. Takim ćwiczeniem wiary jest modlitwa.

Spójrzmy teraz na Kościół wejrzeniem wiary. Św. Paweł Apostoł ujmuje jego tajemnicę lapidarnym słowem: Corpus Christi, Ciało Chrystusowe. Kościół to przedłużenie i wypełnienie Chrystusa; to Chrystus cały. Nie tylko Głowa, lecz i członki, nierozerwalnie z nią związane, w których do końca wieków powtarza się i wypełnia życie Chrystusowe, śmierć Chrystusowa.

Chrystus jest naszą jednością. Bez Niego nie jesteśmy sobą: ani w naszej istności indywidualnej, ani w naszej istności społecznej. Ale i bez nas Chrystus nie jest cały. Jesteśmy Mu potrzebni, jak ciało potrzebne jest głowie. Jest to zjednoczenie tak przedziwne, tak istotne, że najśmielsze porównania nie są zdolne go wyrazić. Latorośl winna i szczep, gody Oblubieńca i Oblubienicy, budowanie z żywych kamieni na kamieniu węgielnym, Chrystusie, nawet najpiękniejsze i najśmielsze porównanie Pawłowe z ludzkim ciałem, to tylko ubogie analogie niezdolne wyczerpać niedościgłych bogactw zawartych w tajemnicy jedności naszej z Chrystusem, w tajemnicy Kościoła.

Pierwsi chrześcijanie żyli tą prawdą. Wy-

starczy przejrzeć teksty Ojców kościoła, aby się przekonać, jakie miejsce zajmuje w nich mysterium Pawłowe. Ignacy i Justyn, Polikarp i Atanazy, Jan Chryzostom i Cyryl Aleksandryjski, Ambroży i Augustyn prześcigają się w sławieniu odnalezionej jedności. Prawdy teologiczne nie zakrzepły jeszcze wówczas w sztywne formuły, tętniły żywą krwią. Nie były tylko dobrem specjalistów, ale wszystkich wiernych. Przyjmując chrzest każdy wiedział, że topi symbolicznie starego człowieka, niewolnika grzechu, by mógł w nim narodzić się i róść człowiek nowy, Chrystus. Eucharystia nie była dlań środkiem do indywidualnego udoskonalenia, ale pokarmem koniecznym dla wzrostu nowego człowieka i warunkiem zjednoczenia z Chrystusem i z braćmi w Mistycznym Ciele. W tajemnicy Kościoła widział poprostu konsekwencję i wypełnienie tajemnicy Wcielenia. Jeżeli Słowo stało się Ciałem, by nas odkupić od grzechu, który poważnił nas z Bogiem, tedy tylko w ciasnym zjednoczeniu ze Słowem Wcielonym, obleczeni weń i nie jako zastąpieni przez Niego będziemy znów mogli podobać się Bogu, odzyskać dostęp do Boga. Grzech przeciął wszystkie mosty, łączące niebo z ziemią — i trzeba było, aby Syn Boży sam przerzucił się mostem między Ojcem i braćmi, aby sam stał się drogą. Człowiek nie ma dostępu do Boga, jeno w Chrystusie. Zaś narzędziem, miejscem i wypełnieniem tego zjednoczenia jest Kościół. A więc przynależność do Kościoła jest miarą zjednoczenia z Chrystusem.

Dla pierwszych chrześcijan nie były to żadne abstrakcje, ale życie, ale siła. Przyjmowali Boży dar sercem dziecka — w całym jego bogactwie niewysłowionym. Nie bali się wielkich słów, nie wstydzili się prawdy. I prawda ich wyzwalała. Pomyślmy tylko, do jakich konsekwencji wiedzie praktyczne przyjęcie Dobrej Nowiny, dosłowne branie Chrystusowych słów! Ci ludzie, nawet grzeszni, wiedzieli, co jest grzech i kto ich zbawić może. Dziś najgłębsze prawdy chrześcijaństwa jakby zatarły się w nas i spłowiały. Nie żyjemy nimi, bo, może, nie znamy ich.

Kościół, Corpus Christi, jest owocem Wcielenia. Język łaciński tłumaczy to dwoma dosadnymi wyrażeniami. Incarnatio, czyli zjednoczenie w jednej Osobie Boskiej dwu natur, Boskiej i ludzkiej wiedzie do Incorporatio, czyli wcielenia Chrystusa w nas. Ten drugi etap jest wypełnieniem ekonomii Odkupienia. Uderza nas w tych twardych formułach bezwzględny ich realizm. To nie figury poetyckie, ani porównania idealne, ale coś, co jest i musi być brane dosłownie. Wyrazisty kontur prawdy nie cierpi żadnych cieniowań. „Tak, tak", „nie, nie". Ta stanowczość przeraża niekiedy umysły współczesne. Woleliby mieć większe pole dla własnych domysłów. Ale prawda jest prosta i jedna — nie wchodzi w kompromisy. I dość wyciągnąć ku niej ręce, by ujrzeć, że nie idzie sama, ale wiedzie ją miłość.

A teraz zobaczmy konsekwencje, wynikające z tych mocnych założeń. Jednocząc nas ze sobą, Chrystus wypełnia nasze najgłębsze tęsknoty, nasz

cel. W Nim jesteśmy sobą i wszystkim zarazem, Bożą myślą, złożoną w nas od początku i cząstką przedziwnej całości. On jedna nas z Bogiem, On nas przebóstwia. Najstrzelistsze zachwycenia świętych opadają bezsilnie wobec tych prawd zawrotnych. Słusznie woła św. Leon w wigilijną noc: *Cognosce Christiane dignitaem tuam,* poznaj chrześcijaninie dostojeństwo twoje!"

Ale tak, jak do Boga mamy tylko dostęp przez Chrystusa, On Sam daje się nam tylko przez Kościół i w Kościele, który jest Jego i naszą pełnią. Środkiem zaś, sprawującym to zjednoczenie, są sakramenty.

Wspomniałam już, że Kościół, Corpus Christi jest prostą konsekwencją logiki Wcielenia. Stając się człowiekiem, Syn Boży przyjął naturę człowieczą, zmysłową i duchową zarazem, osobową i zbiorową, wewnętrzną i zewnętrzną. Podobnie jak Kościół cały, sakramenty przedłużają wcielenie Słowa, na swoim planie i na swój sposób posłuszne są logice Bożego uczłowieczenia. Duch Święty sprawuje wcielenie Słowa, który rodzi się „ex muliere", z niewiasty. Chrześcijanie w łonie Kościoła rodzą się także z Ducha Świętego, lecz jednocześnie „ex aqua", z wody, czyli za pośrednictwem i na sposób stworzenia zmysłowego.

Podobnie i Ciało mistyczne nie jest rzeczywistością pod każdym względem duchową, niewidzialną i nieuchwytną. Posiada również aspekt cielesny i widzialny, w kościele hierarchicznym i społecznym. „Sakrament" jest tym punktem,

w którym te dwa aspekty spotykają się i jednoczą, kategorią, w której wyraża się konieczność zespolenia Ciała mistycznego z Kościołem widzialnym. Albowiem sam Kościół widzialny, jak długi i szeroki, nie jest niczym innym, jak sakramentalnym znakiem jedynej mediacji Pana, ukrzyżowanego i zmartwychpowstałego. Sięgając jeszcze głębiej możemy rzec za św. Tomaszem, że pierwszym sakramentem jest samo Człowieczeństwo Chrystusowe, tłumaczące na nasze cielesne bytowanie nurt Bożego życia, „gdyż w Nim mieszka wszystka zupełność Bóstwa cieleśnie“ — mówi św. Paweł.

Wszystkie sakramenty współdziałają w budowie Ciała mistycznego, lecz prym wśród nich dzierży Eucharystia, której istotą i celem jest sprawowanie jedności[1]). Chrzest wciela nas w Chrystusa, włącza nas w Kościół, zaszczepia w nas „nowego człowieka“, który wszelako nie może róść, jeżeli odmówimy mu pokarmu. Pokarmem tym, równie nieodzownym dla wzrostu Chrystusa w nas, jak pokarm fizyczny jest nieodzowny dla utrzymania życia fizycznego, jest właśnie Eucharystia. Toteż wszystkie sakramenty, począwszy od chrztu, są tylko funkcją Eucharystii, istnieją dla niej i z powodu niej. Bez niej nie byłoby Kościoła.

Wieki indywidualizmu zatarły w nas zrozumienie Eucharystii. Nie dość pamiętamy, że jest ona w swej istocie sakramentem naszego wcielenia w Chrystusa i że w tej tylko mierze, realnie, jednoczymy się z Chrystusem, w jakiej korzysta-

my z Eucharystii. *„Kto pożywa ciała mego i pije krew moją, we mnie mieszka a ja w nim"*. Przez Komunię Chrystus zamieszkuje w nas, ale zarazem wkorzenia nas w Siebie, zespala z Ciałem swym, Kościołem. Chrystus daje się nam „cały" a więc nie tylko, jako Głowa, ale także w jedności ze wszystkimi swoimi członkami — cały Kościół triumfujący, cierpiący i wojujący zespała się z nami w tajemnicy Ołtarza.

Teologowie wszystkich wieków stwierdzają jednomyślnie tę wspaniałą doktrynę. Najpełniejszy wyraz dał jej Tomasz z Akwinu. „Sakrament ten — pisze — oznacza podwójną rzecz: Ciało Chrystusowe prawdziwe i mistyczne; oznacza on j e d n o ś ć kościelną, w którą zespala ludzi; i dlatego zwie się komunią, zespoleniem. Przez tę komunię jednoczymy się z Chrystusem, uczestniczymy w Jego Ciele i w Jego Bóstwie i przez nią również jednoczymy się i zespalamy ze sobą nawzajem (III q. LXXIII a. 4 i a. 3).

Tak więc przez Eucharystię życie Chrystusowe staje się naszym udziałem. Przyjmując Go, dając Mu w sobie róść, żyjemy już nie sobie, lecz Jemu. *„Kto mnie pożywa, żyć będzie dla mnie"*. Ale zarazem, przedziwnym paradoksem, jedność z Chrystusem odsłania nam najgłębszą naszą treść: to c z y m jesteśmy i d l a c z e g o — nasze imię nowe, nasze powołanie. Tracąc na pozór duszę, odzyskujemy ją niewysłowienie. Żyjąc życiem Chrystusa i jakby na Jego konto jesteśmy zarazem najpełniej sobą i zespalamy się najciaśniej nie tylko ze społecznością żyjących braci,

nie tylko z Kościołem wojującym, ale także z Kościołem cierpiącym i chwalebnym, ale także z całym stworzeniem. Katolik, to człowiek, który niesie w sercu cały świat. *„Wszystko jest wasze, mówi św. Paweł, a wyście Chrystusowi a Chrystus jest Boży“.* Oto został przywrócony zapomniany ład. Zbuntowane stworzenie znów się nam garnie w ręce i śpiewa z nami kantyk chwały. W każdym człowieku widzimy brata. Mamy nie tylko oczy nowe, oczy wiary, ale bije w nas również serce Boże, miłość „nie z nas“.

I to jest najpiękniejszy owoc naszej jedności z Kościołem, Ciałem Chrystusowym. Nie serce nasze cielesne rozrasta się na miarę świata, lecz zaszczepia się w nim niejako serce nowe, zrodzone z Łaski. Nie możemy dość silnie podkreślić transcendencji życia nadprzyrodzonego, różnego jakościowo od życia przyrodzonego. Między humanitaryzmem i miłością bliźniego jaką zaleca nam i daje Chrystus (u Boga słowo jest czynem) istnieje przepaść nieprzebyta. Kochać bliźniego jak siebie samego można tylko w Chrystusie, który dając się nam, daje nam swoją miłość, mocniejszą nad śmierć. Nakaz jest jasny: bez tej miłości wszystko ogarniającej nie sposób być uczniem Chrystusowym: *„Słyszeliście iż powiedziano: będziesz miłował bliźniego twego, a będziesz miał w nienawiści nieprzyjaciela twego. A ja wam powiadam: miłujcie nieprzyjacioły wasze, dobrze czyńcie tym, którzy was nienawidzą: a módlcie się za prześladujących i spotwarzających was. Albowiem jeśli miłujecie tych, co was*

miłują, cóż za zapłatę mieć będziecie? Azaż i celnicy tak nie czynią? A jeślibyście pozdrawiali tylko braci waszych, cóż więcej czynicie? azaż i poganie tego nie czynią? Bądźcież tedy doskonali jako i Ojciec wasz niebieski doskonałym jest". Trzeba było, aby Ten, kto rzucił taki nakaz skłóconej ludzkości, miał zarazem moc zaszczepić w niej zdolność wykonania, gdyż nic nie jest bardziej przeciwne naturze człowieczej. Żyjemy w czasach, gdy wśród wielu firmowych katolików święci triumf synagoga: oko za oko, ząb za ząb, miej w nienawiści nieprzyjaciela twego. Dobra Nowina wciąż od nowa, w krwawym trudzie, musi przeorywać świat — nie tylko pogański, ale także chrześcijański. *„Po tym poznają, żeście uczniami moimi, jeśli miłość mieć będziecie jedni ku drugim"*. Gdyby istniał jakowyś sejsmograf duchowy, odmierzający miłość w sercach chrześcijan oficjalnych, iluż by się ostało w gronie uczniów? A także ilu by się znalazło uczniów mimowolnych, wpośród tych, co Chrystusa nie znają, może z naszej winy? Pamiętajmy, że oprócz chrztu z wody istnieje chrzest pragnienia i chrzest krwi. I niejeden z tych, co podaje kubek wody spragnionemu, zdziwi się kiedyś zdziwieniem wielkim, widząc, komu służył. „Cokolwiek uczyniliście jednemu z tych najmniejszych, mnieście uczynili".

Sprawując jedność Eucharystia tym samym zaszczepia, umacnia, pomnaża miłość: ku Bogu i ku człowiekowi. Oto znak przynależności do Chrystusa, do Kościoła. Że zaś nakaz nieskoń-

czenie przerasta siły człowiecze, na to, by uczynić mu zadość, musimy pozwolić Chrystusowi żyć w nas i rość. Bez uczestnictwa w Eucharystii nie ma mowy o miłości Boga i bliźniego. To też ci, którzy głoszą się chrześcijanami i odcinają dobrowolnie od źródeł chrześcijaństwa, sami siebie i nas wprowadzają w błąd. Łatwiej jeszcze wymówić się miłością Bożą; ale miłość bliźniego zakłamać się nie da — i jest sprawdzianem tamtej. „Jeśliby kto rzekł, iż miłuje Boga: a brata by swego nienawidził, kłamcą jest. Albowiem kto nie miłuje brata swego, którego widzi, Boga, którego nie widzi, jako może miłować?

Tak więc cała różnolitość drzewa sprowadza się do tego jednego korzenia jakim jest Chrystus żyjący w Kościele, będący sam Kościołem. Mocą wiary, darmo danej, chwytamy niejako tę tajemnicę. Przez Miłość, — nie z nas — wrastamy w nią coraz głębiej. Ale, jak już wspomniałam, to jest aspekt wewnętrzny, mistyczny Kościoła. Pozostaje jego aspekt zewnętrzny, widzialny, hierarchiczny, zorganizowany, który, nieraz, sobą przysłania tamten, który może w nas budzić mnóstwo sprzeciwów i zastrzeżeń, stać się nawet źródłem zgorszenia. Jak to pogodzić i wytłumaczyć?

Istnieje tania apologetyka, która gloryfikuje bez zastrzeżeń wszystkie przejawy życia Kościoła, osoby, zdarzenia, instytucje, nieraz wbrew najoczywistszym, historycznym faktom. W epokach naiwnych metoda ta nie była tak szkodliwa. Dziś, przy krytycznym nastawieniu umysłów, nieraz gorszy i oddala. Konfrontując z rzeczywistością

ten obraz nierealny i bez skazy wierny bądź to dochodzi do wniosku, że nauczanie religijne wprowadziło go w błąd, bądź też potępia Kościół widzialny, odbiegający w tylu punktach od nasuwanego mu ideału, a nawet, sądzi, że te cienie i słabości są sprzeczne z istotą Kościoła i podważają jego fundament. Ten maksymalizm, często niezawiniony i poczęty z dobrych intencji, kryje w istocie stary bakcyl gnostycki, godzący w samą istotę Kościoła i, co więcej, w samego Chrystusa.

Albowiem Chrystus, to nie tylko Logos odwieczny, ale Słowo, które s t a ł o s i ę ciałem. Wiemy i słyszeliśmy niejednokrotnie z ust św. Pawła, iż „On, który był w postaci Bożej, nie poczytał sobie za d r a p i e s t w o, że był równym Bogu: ale wyniszczył samego siebie, przyjąwszy postać sługi, stawszy się na podobieństwo ludzi i postawą znaleziony jako człowiek" (Fil. II, 6). Syn Boży jawi się nam w powłoce ludzkiej; wieczność obleka się w czas, bezmiar w ograniczoność cielesną. W jednym i tym samym kształcie spotykają się i zespalają dwie z gruntu różne rzeczywistości: nadprzyrodzona, dostępna wierze, i przyrodzona, w widzialnym człowieczeństwie. Wszakże natura Boska i ludzka nie przeciwstawiają się sobie nawzajem w Osobie Słowa, lecz stanowią jedno, s ą j e d n a d l a d r u g i e j.

My, ludzie, mamy dostęp do Chrystusa Boga tylko przez Jego Człowieczeństwo. Historyczne fakty Jego życia i Jego śmierci są punktem wyjścia i fundamentem całej doktryny chrześcijań-

skiej. *„Per hominem Christum tendis ad Deum Christum“*, mówi wspaniale św. Augustyn, „Przez Chrystusa Człowieka dosięgasz Chrystusa Boga“. Człowieczeństwo Jego jest prawdziwym „sakramentem“, znakiem widzialnym rzeczywistości niewidzialnej.

Jeżeli jednak wzrok nasz cielesny zatrzymuje się wyłącznie na tym, co w Chrystusie widzialne, zmysłom dostępne, i nie dopełniamy tego obrazu wejrzeniem wiary, możemy łatwo popaść w zamęt i w zwątpienie. Tak stało się z żydami niewiernymi za czasów Chrystusa, którzy gorszyli się Nim i Jego słowami, dla których Chrystus był „kamieniem obrazy“. Wystarczy przejrzeć ewangelie, aby odnaleźć mnóstwo dowodów owego zaślepienia. Oto człowiek, który je i pije, śmieje się i płacze, przestaje z grzesznikami i z celnikami — i człowiek ten mieni się Synem Bożym! Więc faryzeusze i uczeni w Piśmie rozdzierają szaty: „Skądże temu ta mądrość i cuda? Izaż ten nie jest syn rzemieślniczy? Izaż Matki Jego nie zowią Maryja a braci Jego Jakub i Józef i Szymon i Judasz? I siostry Jego aza nie wszystkie u nas są? Skądże tedy temu to wszystko? (Mt. XIII, 54 ss). A zresztą „możeż co dobrego być z Nazaretu?“ Niedowiarstwo żydów rosło w miarę jak nadzieje doczesne pokładane w Nim, zaczęły się rozwiewać. Aż przyszedł na Syna Bożego moment ostatecznego wyniszczenia, *exinanitio,* w straszliwej hańbie Krzyża, gdy rozbiegli się nawet uczniowie.

Później Zmartwychwstanie otworzy im oczy, w ogniu Ducha zahartują się na świadków nieustraszonych. Ten, który po trzykroć zaparł się Chrystusa, stanie się Jego opoką i klucznikiem łask.

Ale przygoda pierwszych uczniów przed wielką próbą krzyża będzie odtąd tłem dziejów chrześcijaństwa. Słowo Przedwieczne, utajone w Człowieczeństwie, dozna jakby powtórnego wyniszczenia w ludzkim słowie świadków. Nieomylne światło Ducha Świętego, kierujące piórem ewangelistów, nie zatarło ich cech indywidualnych, ich swoistego temperamentu. Marek i Jan, Mateusz i Łukasz mają swój styl, ludzki styl. Słowa Pańskie, spamiętane jak najwierniej, jednak przechodzą przez pryzmat ich osobowości. Nie jest to już „Dobra nowina“ w jej „pierwszym znalazku i tryśnięciu źródlanym i rozkwicie“, jak mówi Péguy, „kiedy to po raz pierwszy wyszła cieleśnie, wyszła docześnie z człowieczych ust Syna Bożego“. Nauka Chrystusowa zachowała się w swej istocie, ale czar niewysłowiony pierwszej, bezpośredniej wypowiedzi doznał jakby przyćmienia. Powstały lekkie przesunięcia tekstów, powtórzenia, nawet różnice, które po wiek wieków dostarczać będą żerowiska racjonalnej krytyce, badającej Pismo święte oczyma cielesnymi. Czyż mamy nad tym ubolewać? Uchowaj Boże! Wszak wyniszczenie Słowa Bożego, zawierzonego naiwnemu przepowiadaniu prostaczków, jest tylko konsekwencją wyniszczenia, exinanitio samego Słowa, które zstąpiło w ograniczoność cielesną. Syn

Boży stał się człowiekiem i ludzkimi sposobami buduje Kościół swój. Pychę naszą zawsze będzie zbijać z tropu pokora Boża, ubóstwo Boże, Jego ludzkość. Przygoda pierwszych uczniów powtarza się w każdym pokoleniu: chcielibyśmy, żeby Jego Bóstwo rozbłysło w całym majestacie, aby królestwo Boże już dziś zajaśniało w blasku nieprzyćmionym. Ale wiara mówi nam, że właśnie w tej pokorze i w tym wyniszczeniu objawia się najpełniej Boża moc. Chrystus nigdzie nie jest bardziej królem, jak w koronie cierniowej i w płaszczu zelżywości i z trzciną miasto berła w dłoni.

By pojąć to, rozum nie wystarcza, jeśli nie damy mu skrzydeł wiary. Ona jedna „wypatruje głębokości Boże". To też wyniszczenie Słowa wcielonego jest i musi być do końca świata kamieniem obrazy dla wielu. Dlatego powiedział Pan: „Błogosławiony jest, który się ze mnie nie zgorszy" (Mat. XI, 6).

Jak Bóg Człowiek, Kościół Jego nie jest tylko niewidzialną społecznością duchową, lecz wcieleniem Boskiego pierwiastka w dolę ziemską i człowieczą. Jego istota nadprzyrodzona objawia się nam również „w postaci niewolniczej". Lecz wyniszczenie, exinanitio Kościoła jest bez porównania głębsze, niż wyniszczenie Chrystusa i Jego słowa. Tłumaczy się to tym prostym faktem, że Kościół nie jest samym tylko Słowem uczłowieczonym, ale jego Ciałem mistycznym; naszym oczom cielesnym Bóg jawi się mniej przejrzyście w tym organizmie społecznym, niż w o-

sobie Jezusa z Nazaretu. Co więcej, nie jedna zewnętrzna plama, nie jeden cień przysłania nam w Kościele jego świętość istotną.

Chcielibyśmy może brać wprost z rąk Chrystusa Łaskę zbawienną: to jest wielka pokusa protestantów. Ale Pan uczy nas, że nie mamy doń dostępu, jeno przez jego Kościół. Jesteśmy więc zdani na pośrednictwo księży, nie zawsze wzorowych, instytucji, nie zawsze budujących. Bywają okresy wielkiego zgorszenia, gdy szafarzami Chrystusowego daru są jednostki niegodne. Ale nawet poza wielkimi uchybieniami przytłacza nas i drażni w Kościele to, co nazwałabym ciężarem ciała. Pewna sztywność, pewien formalizm, pewna rutyna, cały aparat zewnętrzny który przysłania bijący w głębi nurt Bożego życia. Wzrok nasz zatrzymuje się na tych pozorach, czasami odwraca się, zgorszony. Wspominamy z żalem pierwsze lata chrześcijaństwa, gdy dobra nowina nie zakrzepła jeszcze w sztywnych formułach, nie najeżyła się lasem paragrafów. Chcielibyśmy, aby Kościół był inny, bez plam i bez skazy. Nie wiemy, że myśląc tak buntujemy się przeciw samemu założeniu Kościoła, którego misją jest wcielać Chrystusa w grzeszną i z trudem dźwigającą się ludzkość. Albowiem Kościół nie jest dla świętych, lecz dla grzeszników, których jak matka dziecko kalekie cierpliwie i wolno ku świętości wiedzie. Wszak nawet święci ukanonizowani nie narodzili się świętymi, lecz kiedyś zaczęli iść, nieraz z bardzo daleka. „Kościół, mówi wspaniale Bossuet, to Chrystus rozpowszech-

niany i udostępniany" w przestrzeni i w czasie. „L'Eglise, c'est Jésus Christ, mais Jésus Christ répandu et communiue". Nie masz ziemi tak jałowej i niewdzięcznej, nie masz czasu tak wrogiego i rozproszonego, żeby jednak Dobra nowina nie szukała w nich schronienia, jak pielgrzym spracowany z drogi. Jakkolwiek nizko zejdziemy, Chrystus zstąpił jeszcze niżej. Bratając się z celnikami i rozmawiając z jawnogrzesznicami faryzeuszom wszystkich wieków dał asumpt zgorszenia. Nasze oczy cielesne dobrze widzą i trafnie — negować to byłoby śmiesznością — co w Kościele jest naganne. W dyskusji z niewierzącymi dość się nasłuchamy słusznych zarzutów, począwszy od błędów i nieporozumień scholastyki, od ciemnych kart inkwizycji, od tragedii Galileusza i Joanny d'Arc a kończąc na poziomie moralnym wielu jednostek wśród hierarchii i duchowieństwa, zdradzających swoim życiem i przywiązaniem do dóbr doczesnych ubogiego Jezusa. Czyżby broniąc Kościoła mieliśmy wybielać to, co szare lub czarne? Nie! Szanujmy świętość prawdy w imię Tego, który sam jest Prawdą. Ale bardziej starajmy się wniknąć w istotę Kościoła, w tajemnicę jego wielkości i jego wyniszczenia, exinanitio. Ręce księdza niegodnego wciąż mają moc nad Ciałem i Krwią Pańską, dopóki ich nie ubezwładni werdykt Kościoła. Czyżbyśmy mieli być mniej z nim cierpliwi, mniej pokorni, niż Bóg Człowiek? Komunia dana ręką świętokradzczą może stać się punktem wyjścia czyjejś świętości. I tak w Kościele było zawsze.

Grzech i świętość nie są rozdzielone miedzą, ale na tym samym polu kąkol i pszenica rosną do czasu żniwa; w tym samym nieraz sercu. Ciało mistyczne Chrystusowe wrasta w ciało grzechu, by je przemienić, przeobrazić. Królestwo Boże jest w nas jak ferment błogosławiony i rozrasta się od wewnątrz. Mimo całej nędzy ludzkiej, przytłumiającej jego promienność, w istocie swej Kościół jest święty świętością Chrystusa. Bijące w nim źródło łaski ogarnia lądy, ogarnia wieki, każdą spotkaną, dobrą wolę wznosi do rangi uczestnictwa w życiu samego Boga. Posiew świętości, rzucany szczodrze i bez względu, na rodzaj gleby i na grożące warunki atmosferyczne („człowiek niektóry poszedł siać...") marnieje wprawdzie i przepada na opoce serc, wpośród cierni „pieczołowania świata tego", pod słońcem szatana — ale zawsze pewna ilość ziarna zapada w dobrą ziemię, rośnie łanem świętych, tych żywych świadków Chrystusa i Kościoła.

Chrystus, rozrastając się w Kościele do pełni Ciała mistycznego poddaje się prawom przestrzeni i czasu, zdaje się na łaskę swych przedstawicieli. To wyniszczenie, exinanitio, jest prostą konsekwencją owego pierwszego wyniszczenia, gdy Syn Boga przedwiecznego „przyjął postać sługi i sam się poniżył stawszy się posłusznym aż do śmierci: a śmierci krzyżowej". Toteż gorsząc się tym, co w Kościele „nazbyt ludzkie" („allzumenschlich") grzeszymy niejako przeciwko logice Wcielenia, popadamy w błąd gnostyków i krzewicieli angelizmu. Musimy przyjąć Kościół

takim, jakim jest, cielesnym i duchowym, ludzkim i nadludzkim, złożonym nie tylko ze świętych, ale także, w przytłaczającej większości, z członków grzesznych. Miejmy pokorę Słowa Wcielonego. I niech nam wzrok cielesny nie przysłania oczu wiary, poza skorupą nieraz rubaszną uczmy się rozeznawać rysy „Słodkiej Oblubienicy Chrystusowej“, la dolce Sposa, jak go zwie wielka św. Katarzyna Sieneńska.

Kamieniem węgielnym chrześcijaństwa jest dogmat Wcielenia, który jedna i utożsamia to co ludzkie i to, co Boże, to co czasowe i to co wieczne, to, co ograniczone i to, co nieskończone. Tylko w tej perspektywie możemy pojąć Chrystusa i Jego Kościół. Jesteśmy w drodze, *in statu viae,* daleko od mety. Wedle sił i dobrej woli współdziałamy wszyscy „w budowaniu Ciała Chrystusowego, ażbyśmy się wszyscy zeszli w jedność wiary i poznania Syna Bożego, w męża doskonałego, w miarę wieku zupełności Chrystusowej“ (Ef. IV). Nasza nadzieja i nasza wiara nie obiecują nam wypełnienia tu na ziemi, ale tam. Chrześcijaństwo, któregośmy żywą cząstką, nie jest kresem, lecz etapem. Głosząc już tu „teologię chwały“ fałszujemy rzeczywistość człowieka, rzeczywistość Kościoła, prawdę Słowa Wcielonego, zdradzamy teologię krzyża, theologia crucis, pod której znakiem płyną dzieje i rośnie Ciało mistyczne, bezprawnie wyprzedzamy wieczność. Musimy przyjąć Chrystusa takim, jakim się nam daje, w ubóstwie Człowieczeństwa, w wyniszczeniu Krzyża, w pokornym

i cichym kształcie Chleba, pod postacią Kościoła. I na odwrót; odrzucając jedną z tych form Wcielenia, odcinamy się od Chrystusa. Tu nie można *wybierać* (αἵρεσις = herezja), musimy brać wszystko, albo nic. Ale wiedzmy, że w tym „wszystko" wypełnia się nasz sens człowieczy.

Chrystus jest tak bardzo odpowiedzią na odwieczne tęsknoty ludzkości, że nie ma człowieka o którym by można rzec, że nigdy go nie szukał — i nigdy nie znalazł, choćby na przeciąg chwili (Boga nie szuka się daremnie, „tu ne me chercherais pas si tu ne m'avais trouvé", mówi Jezus do Pascal'a). Ale wielu nie zna nazwy swojej tęsknoty. Nie wiedzą, Kogo szukają. Potykają się o bezdroża, błądzą — i nawet błędem świadczą Prawdzie (wszak błąd żyje z Prawdy). Oto ci, którzy w głębi własnej duszy, zazdrośnie izolowanej, szukają swojej tajemnicy, swojego imienia. Ale „mare tenebrarum" nie odsłoni im swych mrocznych czeluści, nie zdradzi im swego dna. Rozumieją poniewczasie, że nad swoją duszą nie mają władzy, że o własnych siłach być sobą nie potrafią. I wówczas może, nareszcie, zawołają za św. Augustynem: „Fecisti nos ad te, Domine, et irrequietum est cor meum, donec requiescat in te, Deus", „Dla siebie uczyniłeś nas, o Panie, i niezaspokojone jest serce moje, dokąd nie spocznie w Tobie, Boże"!

Oto inni, szukający doskonałego braterstwa, prawdziwej wspólnoty. Nieomylny instynkt mówi im, że są cząstką wielkiej całości. I cóż z tego, że samozwańcze mity wyzyskują tę tęsknotę, kła-

mią jedność? Ani rasa, ani krew, ani państwo ubóstwione, ani klasa nie zaspokoją ich głodu. Wszystkie te karykatury Kościoła świadczą tylko prawdzie natury człowieczej, z istoty swej chrześcijańskiej. Zamiast chleba dają im trociny — od namiastek rośnie głód. Aż przyjdzie może chwila, w której przejrzą, że być jednym nie można w micie (tej „realisatio abstracti") ale w Kimś. Czy chcemy czy nie chcemy, czy wiemy czy nie wiemy, na zakrętach wszystkich dróg człowieczych czeka na nas Chrystus: Słowo, które stało się Ciałem.

Maria Winowska

Z PISM BŁ. ANIELI Z FOLIGNO

RZECZ O MODLITWIE

Bez światłości Bożej żaden człowiek nie może być zbawion. Albowiem światłość Boża sprawia, że człowiek zaczyna ; i światłość Boża sprawia, że człowiek postępuje ; i światłość Boża wiedzie go na szczyt doskonałości.

Tak jeśli chcesz zacząć i mieć tę światłość Bożą, módl się. Jeśli już zacząłeś postępować i chcesz, aby rzeczona światłość rozrosła się w Tobie, módl się. A nawet jeżeli dotarłeś do szczytu doskonałości i jeszcze bardziej pragniesz być oświecony, aby móc tam wytrwać, módl się. Jeśli chcesz wiary, módl się. Jeśli chcesz nadziei, módl się. Jeśli chcesz miłości, módl się. Jeśli chcesz ubóstwa, módl się. Jeśli chcesz posłuszeństwa prawdziwego, módl się. Jeśli chcesz czystości, módl się. Jeśli chcesz pokory, módl się. Jeśli chcesz łagodności, módl się. Jeśli chcesz siły, módl się. Jeśli chcesz jakiejkolwiek cnoty, módl się. A módl się, zaiste, w takowy sposób : zawżdy czytając w Księdze Żywota, czyli w życiu Boga i Człowieka Jezusa Chrystusa, które było ubóstwem, boleścią, pogardą i prawdziwym posłuszeństwem. A skoro raz

już wstąpisz na drogę, wiodącą naprzód, wiele utrapień i pokus szatana, świata i ciała molestować cię będzie w wieloraki sposób i nękać okrutnie. Ale jeśli chcesz zwyciężyć, módl się.

Kiedy dusza chce się modlić, szczególną to ma wagę, iżby szła z czystością ducha i ochędóstwem ciała; i to, żeby szła szczerze i rzetelnie. Trzeba, aby obróciła złe w dobre i nie czyniła, jako tylu złośników, którzy obracają dobro w złe. Wonczas dusza ćwiczy się w onej czystości i bieży z większą ufnością do spowiedzi i do oczyszczenia z grzechów.

Zaś, iżby nie zostało w niej nic nieczystego, dane jej jest pewne szukanie; idzie do modlitwy i rozważa dobro i zło, które uczyniła i bada intencje tego, co czyniła, postu, modlitw, łez i wszelakich innych dobrych uczynków; i widzi, jak bardzo postępowała zdradnie, czyli niewystarczalnie i ułomnie.

Przeto nie czyń, jako złośnicy; ale wyznaj całkowicie i skwapliwie twój grzech i czyń pokutę! Albowiem w tej spowiedzi dusza znajduje czystość. Przeto wciąż i wciąż powracaj do modlitwy i nie pogrążaj się w innych frasunkach z chwilą, gdy zaczniesz czuć z Boga więcej, niż zazwyczaj. Albowiem podniebienie twe bardziej sposobne jest smakować w Bogu, niż było dawniej i dana ci jest światłość nader wysoka widzenia Boga i siebie.

Bacz, abyś nie udzielał siebie nikomu, jeżeliś wpierw nie nauczył się oddzielać od innych. Nadto wystrzegaj się tych, którzy mają mowy słodkie i starają się przypodobać w duchowych słowach i popisują się objawieniami, boć to są sidła złośliwości, zastawione na zgubę wielu.

Wystrzegaj się również tych, którzy mają pozór świętości i dobrych dzieł, iżby ciebie nie pociągnęli na tę samą drogę. Przeto patrz i rozpatruj i próbuj ; i w tej tylko mierze, w jakiej ktoś upodabnia się do drogi wskazanej przez Księgę Żywota, naśladuj go, nie zaś ponad to.

Nadto strzeż się zbytnich żarliwości, czyli ducha, który jest dan ze zbytnią żarliwością ; i zanim pójdziesz za nim w trop, badaj i patrz, jaki jest jego początek i środek i koniec ; i w tej tylko mierze, w jakiej upodabnia się do drogi, wskazanej przez Księgę Żywota, w tej tylko mierze za nim krocz, nie nie zaś ponad to.

A także wystrzegaj się tych, którzy głoszą, że mają ducha wolności i którzy opowiadają się otwarcie przeciw życiu Chrystusowemu. Wszak Bóg Ojciec zechciał sam ustanowić pod prawem Swojego Syna, jakkolwiek nie był poddany prawu, ale przeciwnie, był ponad prawem i fundatorem prawa ; i ten, który był wolny, stał się sługą. Konieczna tedy, aby ci, którzy chcą iść w ślad za Chrystusem, upodabniali się do Jego życia, nie szukając wolności w rozwiązaniu prawa i Bożych zleceń, jako czynią niektórzy ; ale poddając się prawu i Bożym zleceniom, a nawet radom. I tworzą społeczność, która daje im ład, to jest Duch Święty daje im ład i wiąże ich i wiele rzeczy wolno by im czynić, które nie są przeciw Bogu, a których Duch Święty nie pozwala im czynić dla wielkiego ładu, który w nich stanowi. Tak więc ci, którzy chcą mieć ów ład, niechaj się modlą. Bacz, byś nie dawał miejsca wrogom, którzy wciąż czyhają na ciebie. Wówczas dasz miejsce wro-

gom, gdy przestaniesz się modlić. Im bardziej więc jesteś kuszony, tym bardziej trwaj na modlitwie.

Aliści przez moc modlitwy zasługujesz wciąż na to, abyś był kuszony. Złoto musi być oczyszczone i wypróbowane; i przez moc modlitwy zasługujesz wciąż na to, abyś był zwolniony od pokus.

Modlitwa, zaiste, oświeca cię. Modlitwa uwalnia cię od pokus. Modlitwa cię oczyszcza. Modlitwa jednoczy cię z Bogiem. Modlitwa, zaprawdę, nie jest niczym innym, jeno poznaniem Boga i siebie. I to poznanie Boga i siebie jest doskonałym i prawdziwym upokorzeniem. Albowiem pokora jest wtedy, gdy dusza widzi Boga i siebie; i wówczas trwa w głębokiej pokorze; i przez tę głęboką pokorę Łaska Boża zagłębia się bardziej i rośnie w duszy. Im bardziej więc Łaska Boża wgłębia duszę w pokorę, tym bardziej z tego wgłębienia w pokorę rośnie ta Łaska Boża; im zaś bardziej Łaska Boża rośnie, tym bardziej dusza wgłębia się i utwierdza w prawdziwej pokorze.

Przez ciągłość prawdziwej modlitwy rosną w duszy światłość Boża i Łaska. I światłość Boża i Łaska coraz to bardziej wgłębiają duszę w prawdziwą pokorę i każą się jej rozczytywać w tym życiu Boga i Człowieka, Jezusa Chrystusa.

Nad poznanie Boga i samego siebie nie widzę, zaiste, nic większego. Aliści to poznanie Boga i samego siebie jest tylko udziałem prawowitych synów Bożych, mających prawdziwą modlitwę. I przed tymi, którzy prawdziwie się modlą, zostanie rozwarta Księga Żywota, to jest żywot Boga i Człowieka, Jezusa Chrystusa, w którym nie masz nic, czego by nie znaleźli. I zostaną napełnieni wiedzą błogosławioną, która nie

nadyma; i znajdą w niej wszelką naukę potrzebną dla samych siebie i dla innych. Więc jeśli chcesz być bardziej oświecony i pouczony, czytaj w tej Księdze Żywota; którą jeśli przebiegniesz i przejdziesz szybko czytający, zostaniesz oświecony i pouczony we wszelkich rzeczach potrzebnych tobie i innym, jakiegokolwiek był byś stanu. A jeśli czytać będziesz dobrze, nie zaś przebiegając tylko, tak rozpłomienisz się ogniem Bożym, że przyjmiesz za największe pocieszenie wszelki frasunek. I zrozumiesz, że jesteś nader godzien utrapienia. A nawet jeśli powodzenie i chwalba ludzka przyjdą k'tobie, dla żadnego daru, który Bóg w tobie złoży, nie nadmiesz się i nic nie wywyższy cię w górę. Albowiem czytając w księdze Żywota ujrzysz w prawdzie poznawszy, że chwała nie jest twoja. A to jest znak, po którym człowiekowi danym jest poznać, iż jest w łasce Bożej: iż nic go nie wynosi i nie nadyma, ale raczej wszystko upokarza.

Modlitwa jest potrójna: cielesna, duchowa i nadprzyrodzona. Że zaś mądrość Boża jest nader uporządkowana i wymierzyła każdej rzeczy przystojny ład, tedy rozporządziła w mądrości swej niewysłowionej, żeby nikt nie dotarł do modlitwy duchowej, jeśli nie ma wpierw cielesnej; i nikomu nie daje modlitwy nadprzyrodzonej, jeśli wpierw nie ma cielesnej i duchowej. I ta Mądrość nader uporządkowana chce, aby modlitwę Godzinek ofiarowywało się jej w porze stosownej do tej modlitwy (chyba, że się jest do cna zgnębionym taką niemocą ciała, że jest się do tego niezdolnym, albo ogarnia nas tak wielka radość w modlitwie duchowej czy też nadprzyrodzonej, że język cielesny jest zgoła przez nią ubezwład-

niony). A nawet, wedle możności, w spoczynku ducha; i — co jest wielce pożyteczne — w samotności i przy skwapliwym współudziale ciała.

Albowiem im bardziej modlić się będziesz, tym bardziej będziesz oświecony. A im bardziej będziesz oświecony, tym głębiej i dostojniej oglądać będziesz Najwyższe Dobro i Istotę prawdziwie Dobrą. A im głębiej i wyborniej oglądać będziesz, tym bardziej ją ukochasz; a im bardziej ją ukochasz, tym bardziej w niej smakować będziesz. A im bardziej w niej smakować będziesz, tym lepiej ją pojmiesz i staniesz się zdolnym ją pojąć. Potem dojdziesz do pełni światłości, albowiem pojmiesz, że nie możesz pojąć.

Zaś przykład tej modlitwy chwalebnej (obyśmy w niej wytrwali!) dał nam sam Boży Syn, Bóg i Człowiek, Jezus Chrystus, który nauczył nas modlić się i słowem i czynem, we wieloraki sposób. Albowiem słowami nauczył nas modlitwy, gdy rzekł do uczniów: *Czuwajcie a módlcie się, byście nie weszli w pokuszenie.* I w rozlicznych miejscach Ewangelii znajdziesz, jak nas pouczał w wieloraki sposób o tej czcigodnej modlitwie. A nawet wszystkim daje poznać, iż jest Mu nader droga, skoro mówił nam o niej tak często i tak często, i dlatego, że nas ukochał prawdziwie i z serca. Aby nie został w nas żaden wykręt przed tą modlitwą błogosławioną, sam Jezus zechciał się modlić, byśmy przynajmniej pociągnięci Jego przykładem ukochali ją nade wszystko. Ewangelista mówi, bowiem: *A będąc w ciężkości dłużej się modlił; i stał się pot Jego jako krople krwi zbiegające na ziemię.* Staw sobie ten widok przed oczyma i usiłuj ze wszyst-

kich sił osiągnąć coś z tej modlitwy, albowiem On Sam modlił się za ciebie, nie zaś za siebie.

Modlił się nadto, gdy mówił: Ojcze, jeśli chcesz, przenieś ode mnie ten kielich. A wszakże nie moja wola, ale Twoja niechaj się stanie. Patrz, jak Chrystus zawsze przenosił wolę Bożą nad swoją. Czyń i ty wedle tego przykładu.

Modlił się nadto, gdy rzekł: Ojcze, w ręce Twoje polecam ducha mojego. I cóż ponad to? Całe życie Jego było modlitwą. Albowiem trwał w ciągłym poznaniu Boga i siebie. Czyż by Chrystus modlił się na darmo?

(tłum. **Maria Winowska**)

ŻYWOT XIĘDZA WAWRZYŃCA OWŁOCZYMSKIEGO (1724—1763)[1])

Sława Sarmacyi, Ozdoba Palemońskich Kraiów, jasnoświetna Pochodnia Kaznodzieyskiego Zakonu, Trąba Ewangeliczna, Niewiernych do prawey Wiary, odszczepięców do jedności Kościoła Bożego, grzeszników do pokuty zwoływaiąca, sławny Kaznodzieia, Gorliwy Missionarz, ten to Mąż Boży Wawrzyniec Owłoczymski: urodził się Roku Pańskiego 1724. dnia 14. Marca. Za szczęśliwego panowania ; Niezwyciężonego Monarchy Augusta II[2]) Króla Polskiego w Wielkim Xięstwie Litewskim na Rusi w Woiewodzstwie Mińskim z Prześwietnych Rodziców Herbu Trąba rzeczonych, z Oyca

1) Żywot O. Owłoczymskiego, który tu podajemy, zawdzięczamy ks. kan. Władysławowi Mąkowskiemu z Płocka, za co mu składamy serdeczne dzięki. Podajemy go tu z zachowaniem pisowni i interpunkcji oryginału, w przekonaniu że język końca XVIII w. jest jeszcze dla dzisiejszego czytelnika zupełnie zrozumiały. Autor tego krótkiego Żywota, nie jest znany, również jak i data napisania. Można jednak wyrazić przypuszczenie że powstał około 1777 r. gdyż w tym roku zaczęto spisywać wspomnienia tych, którzy O. Owłoczymskiego znali i byli świadkami jego świątobliwego życia.

2) W rękopisie mylnie Augusta III.

Bartłomieia Owłoczymskiego, a Matki Barbary Mokrzyckich, Zacnością y Bogacstwy, w Oyczyźnie niepoślednich w Dobrach Niesłowicze nazwanych, w Parafii Chotajewickiey, Diecezyi Wileńsk. W Niemowlęcym ieszcze będąc Wawrzyniec wieku, znaczno dawał dowody swey przyszłey świątobliwości; wszelką do dobrego okazuiąc skłonność. Widzieć albowiem było skromną y przykładną Dziecinę, niby iedyny wzór y przykład Chrześciańskich dzieci. Oczy spuszczone ku ziemi, rączki złożywszy ku Niebu, klęcząc modlącego się przykładnie. Mówić nabożnie pacierzy, odprawować Różańce, uczęszczać z Rodzicami do Kościoła, to Jego były w Dziecinnym wieku zabawy. Co uważaiąc Rodzice, chcąc większą mieć w przyszły czas pociechę, oddali Wawrzyńca do Szkół Akademii Wileńskiey, pod rządem ieszcze pod ów czas, y dozorem niegdyś Jezuitów będącey. Tam w prędkim czasie, tak w naukach postąpił, iż wkrótce mnieysze szkoły chwalebnie dokączył. A tak przyszedłszy iusz do większego poznania, uważaiąc krótkie y nikczemne roskoszy świata, obłudne iego y zdradliwe ponęty, oraz widząc wielkie niebespieczęstwo zbawienia Duszy w Swiatowym stanie, umyślił sobie, wszelką wzgardziwszy rozkoszą Swiata y ciała, obrać stan Duchowny y wstąpić do Zakonu. Maiąc więc takowe od Boga powołanie, wziowszy dozwolenie y Błogosławięstwo Rodziców obrał sobie Zakon Apostolski Swiętego Oyca DOMINIKA, Patryarchy Kaznodzieyskiego Zakonu, y przyioł Zakonną Sukienkę w Jagielońskim Klasztorze, Oyców Dominikanów przy Kościele Świętego Ducha mieszkaiących, z rąk Przeora tegosz Konwentu Roku Pańskiego 1743. dnia 11. Miesiąca Augusta, maiąc lat ie-

szcze dziewiętnaście. Przebywszy tu czas nieiaki, posłany był na roczne czwiczenie w Zakonności do Poporskiego Konwentu. Tam będąc w Nowiciacie iedynym był wzorem y przykładem świątobliwego w Zakonie życia, współ rówiennikom swoim. Widzieć albowiem go było w gronie Zakonney Młodzi, jako iednego z nayskromnieyszych Aniołów wokoiu. Cichość w mowie, w odpowiedziach pokora, w obcowaniu łagodność, czyniły go Bogu y wszystkim Zakonnym Braciom miłym. A ieśli kogo uyrzał acz naymnieyszym słówkiem być urażonego wraz z nayglębszą pokorą upadszy na ziemię przebaczenia y miłosierdzia prosił ; nie iżby był winnym, lecz szczegulnie daiąc przykład, cichości, pokory y spokoyności Braciom. Nie umiał nigdy co krnąbrnego okazać, a daleko barziey w czym przeciwko przełożonym sarkać, lub na ich rozporządzenia y rozkazy mruczeć. Nie usłyszeć z ust Jego było słów iakich dumnych, kaducznych, lub rozwięzłą światowością trącących. Od wszelkich światowych próżności odwracał oczy, y każdey okoliczności grzechu, jak mogąc unikał. Przeto wszelkich schadzek, wszelkich światowych rozrywek y gry osobliwie Kart tych nieszczęśliwych, jako od zarazy iakiey zdala unikał. Będąc klerykiem, z świeckiemi nigdy nie wdawał się w rozmowy, a od każdey Niewiasty, iako od iadowitey zmij unikał, maiąc zawżdy skromnie spuszczone ku ziemi oczy, ani też wzdy dwornie spóyrzał nań kiedy. Czoło pogodne, oczy ku ziemi spuszczone, lice panięstwa rumiące się wstydem, większey mu dodawały okrasy do nadobney Jego młodości. W mówieniu nigdy nie odpowiadał hardo, ani też iakich słów dotkliwych, albo uszczypliwych używał. Swarów y nie-

zgody, iako nay większey nieszczęśliwości, wszelkiemi sposoby unikał, y przeto gdy mu co uszczypliwego rzeczono, lub potwarz zadano, albo gdy iakie od mniey karnych cierpiał prześladowania, nie unosił się na takich popędliwością, nie oddawał im (: iak mówi przysłowie :) ząb za ząb, nie łaiał ich, ani też im złorzeczył; lecz tylko uchodząc od nich zwykł był mawiać. Boże wam odpuść Bracia. Ani się też na swych nieprzyjaciół gniewał, lub kiedy sercu swemu, dopuścił mieć rankor na kogo. W ubóstwie wielce się kochał, y przeto na niedostatki w Zakonie nie utyskiwał. Pyaństwa jako nay głównieyszego występku chronił się nawet daney sobie podczas zwykłey porcyi ubogim, lub innym ustępował. W podłych usługach zakonnych osobliwsze miał upodobanie, nawet młodszym od siebie Braciom, naylichszych posług odprawować by nay mniey się nie wstydził. Do Mszy służyć, obrazki kształtnie ubierać, Ołtarze zdobić y inne pobożności młodym dawał przykłady. W chodzeniu y obcowaniu z innemi, nic nie okazywał płochego. Z oczu wyglądała niewinność, w chodzeniu szczera prostota, z zakonną złączona powagą, oraz cała układność ciała utalętowana rozlicznemi od Boga cnoty, coś przed wszystkiemi rokowała wielkiego. Bacząc to przełożeni, osądzili go być doskonałym Zakonnikiem, przeto ieszcze Nowiciuszem, posłali go do Grodna na słuchanie Filozofij, tam w krótce po uczynioney Professyi Roku 1744. — wszystek się oddał na Bogomyślności y zwyczayne Nauki. Skończywszy zaś Filozoficzne pracy gdy został kapłanem, kto potrafi wyrazić Jego w nabożeństwie gorącość. Uchoway Boże gdyby miał co nieprzystoynego charakterowi kapłań-

skiemu, jako to prędkość zbytnią w odprawowaniu straszliwych Ofiar, nie skromność przy ołtarzach, lub iaką mniey przystoyną płochość w Świątyniach Pańskich y innych mieyscach okazać. Słuchając przez sześć lat Theologij, dni prawie y nocy bezsenne trawił, na nabożęstwie, na czytaniu pisma Sgo, Ksiąg różnych Ascetów, y Kaznodzieiów, nay barziey na wypełnieniu powinnym swym w szkołach Obowiązkom, y tygo nie opuszczaiąc, y owe pełniąc, wszystkiemu zadosyć starał się uczynić. Będąc ieszcze na Szkołach w Generalnym Konwencie Wileńskim, cięszko zapadł na zdrowiu, a gdy się coraz barziey a barziey wzmagała choroba, czuiąc się już być zwątlonym na siłach, uczynił Generalną Spowiedź, a potym poruczaiąc swą smierć y skonanie Swiętemu Wincentemu Ferreryuszowi, iako nay osobliwszemu Patronowi swemu, prosił Braci aby na iego intencyą poszedłszy do Kościoła zaśpiewali Litanie do Swiętego Wincentego, a gdy Bracia czyniąc zadosyć proźbom Jego poczęli spiewać przed ołtarzem tegosz Swiętego, w tym razie pokazuie się iawnie choremu Swięty Cudotwórca Wincenty, mówiąc do niego. Jeżeli chcesz być zdrowym, naśladuy mię w opowiadaniu Ewangelij ś. W tym Swięty Mąsz zniknoł, a chory zupełnie uczuł się być zdrowym, y odtąd iuż barziey Wawrzyniec zawzioł osobliwsze chęci słowo opowiadać Boże, otym iedynie myśląc, iak by miał rozpocząć Apostolski Żywot, na opowiadanie Ewangelij s. y nawrócenie zakamieniałych grzeszników. Zostawszy niebawiąc Lektorem, ofiarowaney sobie Filozoficzney Kathedry, iuż to dla pokory, iuż też dokąd inąd zmierzaiąc swe zamysły, nieprzyioł, y zaraz do przepowiadania słowa

Bożego, wprzód nauczając początków Wiary Prostaczkow, częstego słuchania Spowiedzi udał się. A nim ieszcze od Swiętey Stolicy Apostolskiey odebrał pozwolenie, na ogłoszenie swych Missyi, nawiedzał pobliszsze Parafie, gdzie nietylko słuchaniem spowiedzi, ale też gorliwemi Kazaniami, gruntownemi y iasnemi naukami wiele grzeszników do prawdziwey Pokuty nawrócił. Uważaiąc zaś daley w ludziach osłabioną Wiarę, zgasłą miłość, rozerwaną we wszystkich stanach iedność, y nader zepsute we wszystkich obyczaie, zdięty gorliwością, przybrał sobie, za pozwoleniem Starszych, do tego zdolnych Towarzyszów, a maiąc zaś na to od Swiętey Stolicy Apostolskiey, osobliwsze Błogosławięstwo y Przywileie od Biskupow zaś Diecezalnych moc y dozwolenie, pełnym będąc żarliwości Ducha, rozpoczoł szczęśliwie Apostolskie dzieło. Zgaszone Kaznodzieyskie Missyie w Polszcze, iusz to morowym powietrzem, już domowemi woyny y rozterki, wskrzesił y wyzwolił Roku Pańskiego 1751. Nay pierwiey tedy mężny Kościoła Bożego Rycerz, wszystkim Heretykom, jako to Lutrom, Kalwinom, Schyzmatykom, Żydom, y Tatarom (: Któremi pod ów czas, niby chwastem y kąkolem szkodliwym była zarażona Polska :) mężnie wypowiedział Duchowną Woynę, a podczas samego wielkiego Jubileuszu Roku 1751 w Imie Pańskie chwalebnie rozpoczoł te to Apostolskie prace, po całym Xięstwie Litewskim y Koronie Polskiey, po wsiach, miastach, miasteczkach, głosząc słowo Boże. Taką miał dzielność w mówieniu y do Apostolskich prac zdatność, iż prawie z samey natury do tego urzędu zdawał się być osobliwszemi od Boga obdarzonym talętami. Był pomiernego wzrostu y przystoyney uro-

dy. Włosów źółtawych, Twarzy od postów y umartwienia bladawey, wspaniałego Animuszu, Żywey y brzmiącey wymowy, Wolnych piersi, ięzyka wyraźnego. Głos miał wdzięcznie ogromny, czyli iak pospolicie mówią tubalny; twarz łagodna y przyiemna, oraz całe przystoyne ułożenie ciała y wszelkie wrodzone przymioty, nie mało kazaniom Jego, y gorliwym naukom, dodawały ozdoby y powagi. Z wolnych zawsze piersi, y natężonych wnętrzności głos każąc wydawał. Gdy o Sądzie Bożym, o Mękach piekielnych, o Śmierci, y tym podobnych rzeczach mówił, tak iskrzącemi oczyma, okropnym głosem, żywym okazem słuchacza przerażał; że od strachu, nigby słuchaiąc drugiego Ferreryusza, truchleć musieli, y mniemali, że iusz na to samemi patrzą oczyma, co wtęczas uszyma słyszeli, a przeto do prawdziwey pokuty, y poprawy życia skutecznie pobudzali się. Gdy zaś do Miłości Boskiey y skruchy serca słuchaczów wzniecał, łagodne słowa, głos przyiemny, wdzięczną y każdemu miłą postać pokazował; a takową dzielnością mowy, by nay ostygłsze serca grzeszników, kruszył, y do miłości Boskiey zapalał. W Kazaniach swoich o wybór słów, y o tekcące serca y uszy (sensa) słuchaczów nigdy się nie starał, y owszem słów dumnych, pieszczonych, dwornych, (:co teraz iedynie u zepsutych Chrześcian, naybarziey Kaznodzieiów popłaca:) iak mógł unikał, wiedząc to z Pawła Swiętego, iż mowa y Kazanie Sług Bożych nie wywodnych światowey mądrości słowiech, lecz na okazaniu Ducha prawdy y mocy zawisło. Ciało swe w iedzeniu, w piciu, y spaniu, przy niewypowiedzianych Pracach, tak martwił, że się zdawało, skura tylko kości pokrywać na nim, iednak

żywością osobliwszą, y przytomnością umysłu, słowo Boże zawżdy przepowiadał. Gdy ogłosił y rozpoczoł swe zbawienne Missyie, kto wypowie iak wielu na siebie wzburzył zoilów, oszczerców, podchwytaczów, wyśmiewców, iż każde słówko prawie Jego niemąc chwytali, aby go tak w czym podeyść mogli, lecz on wszelkie nieprzyjacielskie prześladowania y przykrości sobie zadane, wesołą twarzą znosił. Przeto gdy się razu iednego, zbuntowała w Petrykowie pod czas Missyi Schyzma, a ważyła się podnosić świętokradzką rękę, na w spół Braci y Towarzyszów Jego: by nay mniey się za to nie mścił nad nimi, ciesząc się tylko z nawrócenia niektórych. W Kubliczach także miasteczku na Rusi, podczas Missyi, chciał ieden niecnota, z namowy nieprzyjaciół, na ambonie każącego zabić, y gdy się zbliżywszy ku ambonie, kiiem chciał uderzyć, za osobliwszym zrządzeniem Boskiem nie trafił weń, lecz po ambonie y stoiącym blisko Krucyfixie uderzył; y tego niedopuścił według tak wielkich zbrodni karać, lecz łaskawie mu surowość przebaczył. Odległych dróg niewygody, mieysc niewczasy, tęgie mrozy, przykre upały, niezwyciężoną cierpliwością ponosił. Pogróżki nieprzyiaciół Wiary Świętej, różne też postrachy monarchów heroicznym statkiem y mężnością zwyciężył: owszem pałaiąc żądzą Męczęskiey Korony, życzył sobie rozlaniem własney Krwi Bogu miłą oddać Ofiarę. Z Szczęścia zaś y wszelkich pomyślności, nigdy się nie wynaszał, a osobliwie z tego się cieszył, gdy go prześladowano, potwarzano, y ciężkiemi obmowy sławę Jego szarpano. Lubo u Xiążąt y Panów Katolickich, tak swieckich jako y Duchownych, w osobliwszey zostawał powadze, y wszelkiey czści, z tąd się iednak by

naymniey nie wynaszał y chlubił, owszem tym barziey się uniżał, im go więcey po pałacach y dworach Pańskich czszczono y poważano. Brzydził się wszelką czszcią ludzką, a od światowych pochwał, iako pszczółka od dymu, unikał. A kiedy kolwiek słowo jakie, na pochwałę swoią rzeczone usłyszał, cały się mieszał y drżał ; iako drudzy zwykli czynić słysząc na siebie iakie nay dotkliwsze potwarzy, a ieśli kiedy mógł na to odpowiedzieć, to przeciwne chwale, iakie ułomności swoie, y zwykłe ludziom przywary, z nich oskarżaiąc y ganiąc siebie przed chwalącemi powiadał. Kto zdoła dostatecznie wyrazić, iakie miał nabożeństwo ku Nay-Nświętszemu Sakramętowi, jaką miłością pałał? Widzieć go było niby Jednego z naygorętszych Serafinów upadaiącego na twarz, w naygłębszey uniżności Ducha przed Ołtarzowym Nayświętszego Sakramętu Tronem : a cóż mówić z iakim nabożęstwem, z iak gorącą miłością codzienne Mszy Świętey Offiary, zwykł był odprawować, nawet kiedy rozdawał ludziom Komunię Świętą, to w nabożęstwie prawie cały rozpalał się ogniem tey to miłości, tak iż czasem, acz był przez umartwienia y posty, zewszystkim wysuszony y blady, iednak rumieniły się Lica, a pot rzęsisty lał się z czoła Jego, co z niemałym było podziwieniem wszystkich patrzących ludzi, a gdy czasem zdięty gorliwością Ducha, iuż to odganiaiąc Swiętokradców od tak nay swiętszego Stołu, iuż też grzeszników pokutuiących sposobiąc do godnego przyięcia tego Anielskiego pokarmu, pobudzał przed Komunią do Żalu y Skruchy, to na ieden prawie głos Jego od Żalu y płaczu lud wszystek ryczał, rzęsistym pokutnych łez potokiem całe posadzki kościelne prawie zbraczały. Ku Matce Nayswiętszey, ta-

kim pałał affektem, że nic częściey z ust Jego słyszeć nie było, jako te słowa: Pozdrawiaycie MARYĄ, Słuszcie MARYI, Naywiększą y nay pierwszą po Bogu oddawaycie cześć y chwałę MARYJ. Y przetoż na wszystkich swych Apostolskich Missyach nay barziey Jey honor pomnażał osobliwie przez Różańcowe nabożęstwo,wszędzie przepowiadaiąc ludzio Różaniec y skutki Jego głosząc, przeto się wszyscy prawie cisneli do tego Arcybractwa wpisania. Do Cudownego Obrazu Nayswiętszey Panny Rożannostockiey osobliwsze miał Nabożęstwo, przeto Oryginał togo Obrazu wszędzie z sobą wożąc, po całey Polszcze y Litwie dziwnie to mieysce cudowne wsławił. Poczowszy od Grodna Czarną Ruś, białą Ruś, Żmudź, Prusy, Inflanty, Mazowsze, Kurlandia, y inne wszystkie części Polskiey y Litwy przepowiadaiąc Ewangelię zwiedził. Żydów y Tatarów do Wiary Swiętey; Lutrów, Kalwinów, Schyzmę do wyrzeczenia się błędów, zakamieniałych zaś grzeszników do prawdziwego nawrócenia y szczerey pokuty wszędzie przywodząc; Żydów, Tatarów y Heretyków, iuż to gorliwemi Kazaniami, iuż dowodnemi naukami, nay barziey zaś gruntownemi a iasnemi na dysputach dowodami do poznania prawdy y wyprzysiężenia się błędów przywodził. Rozpoczowszy raz Apostolski żywot aż do samey smierci w nim nie ustawał, tak przez Dwanaście lat pracuiąc odprawił po różnych mieyscach, kilko tygodniowych Missyi a drugdy po publicznych miastach po kilka miesięcy bawiąc się: Sześćdziesiąt ośm. Podczas których acz trudno było zliczyć nawróconych, iednak ile możność dozwalała wiedzieć tyle się rachuie. Zatwardziałych grzeszników spowiadaiąc się y Komunikuiąc do praw-

dziwey Pokuty 544.294. (Pięćkroć sto, Czterdzieście cztery tysiące. dwieście dziewiędziesiąt cztery) nawróciło się, Żydów osobliwie Rabinów y Kupców znaczniejszych Chrzest Swięty przyięło 66. (Szecdziesiąt sześć), Schyzmatyków do iedności Kościoła Swiętego przyprowadził 1519. (Tysiąc pięćset dziewiętnaście), Lutrów nawrócił 425, (Czterysta dwadzieścia pięć), Kalwinów 31 (Trzydzieście ieden), Potaiemnych Apostatów y bezbożnych Wiarołomcow 581 (Pięćset osiemdziesiąt ieden). Do Różańca wpisało się 74. 304, (Siedmdziesiąt cztery tysiące, trzysta cztery). Bóg Dobrotliwy sługę swego ieszcze za życia raczył wsławić cudami, które acz ile mogąc, unikaiąc ludzkiey chwały tail ; iednak z tym się przed Swiatem ukryć niemógł. W Witebsku razu iednego podczas Jego Missyi powstała nawalność wielka. Błyskawice, grzmoty, y pioruny, w tym razie wpadłszy Piorun zabił iedną niewiastę, o czem gdy się dowiedział Mąż Boży poszedł do owego Domu, a gdy iuż przytomni myszlą o pogrzebie, wzywaiąc Nayswiętszey Panny Rożannostockiey iusz od kilku godzin Niewiastę umarłą wskrzesił. Missyie swoie bez przestanku odprawował, samę tylko podróż na podłym y nikczemnym wieśniaczym ieżdżąc wozku, miał za odpoczynek. O sto, Półtorasta, a czasem y więcey mil na swe Missyie jadąc, w niczym zdrowiu y zwątlonym przez ustawiczne prace siłom, nigdy nie folgował : ledwo kiedy trochę twardego snu dla wypocznienia swym członkom dozwalaiąc. Wiele roziuszonych Heretyków y zuchwałey Schyzmy w samey znaydowało się Oyczyźnie, którzy ustawicznie czyhali na rozlanie krwi, y zabicie Swiętego Męża. Lecz on dowiedziawszy się o tym, tym ieszcze mężniey

y z większą odwagą potępiał ich błędy a samych zaś hersztów, zamiast zemsty, oddaiąc za złe dobrym, jak nay usilniey starał się nawrócić. Żydom publiczne podczas swych Missyi wypowiadał dysputy ; na które prawie zewsząd Rabinowie y Szkolnicy uczeni, iak mogąc dla utrzymania swych przewrotnych błędów y złośliwego uporu zieżdzali y zciągali się : lecz zawzdy z taką hańbą przekonywani bywali ; że drugdy nie mogąc co począć, włosy y brody na sobie targali. Gdy się dysputowano, iedni wzdychali, widząc iawną prawdę, a poznawaiąc swóy upor y omamienie, płakali. Drudzy iawnie przed wszystkiemi dawali publiczne w Synagogach nawrócenia się znaki, z kąd zgiełgi y wrzawy częstokroć tak wszczynane były, że czasem dla uspokoienia zbroynego Żołnierza sprowadzać potrzeba było. Jednak wielu z samych Rabinów, częstokroć nawracało się . A nawróciwszy się tak byli gruntownemi w Wierze Swiętey, że się sami prosili, aby im wolno było hańbić swe dawnieysze błędy publicznie w Bożnicach przed wszystkiemi Żydami, z kąd wielu takich było, co nie odstępowali od Męża Bożego, lecz gdzie się tylko on zwrócił za nim iezdzili, daiąc z siebie przykład dla nawrócenia drugim. Desperuiącym o swoim zbawieniu grzesznikom, iedyną był pociechą, których skuteczną swą poradą w zbawienney utrzymywał Nadziei. W zawzięciu y gniewliwym rankorze będących godził. Domy poróżnione niezgodą oraz na wzaiemne zabóystwa zprzysięgłe iednał y do zgody przyprowadzał. Jednego razu dway szlachta spotkawszy na ulicy Dłużnika, że nie miał sposobu zkąd długu oddać, dobywszy szabel, chcieli go rozrąbać : lecz on wymknąwszy się od nich uciekł do Kościoła w kto-

rym się odprawowała Missyia, o czym gdy się dowiedział Mąsz Boży strofowawszy szlachtę za takie zuchwalstwo, oddał im dług, wyliczywszy znaczną summę za owego człeka. Był Oycem ubogich, opiekunem sierot, żebrzących hoynym dobrodzieiem. Prostotę podczas Missyi, niemaiącą żadnego wyżywienia, wyżebranym chlebem y pieniędzmi obdarzał. Będących w nędzie y ucisku, oraz rużnym utrapieniem stroskanych, ratował y cieszył, staiąc się we wszystkiem dla wszystkich wszystko. Osobliwsze miał staranie o Cudownym Obrazie Nayswiętszey Panny Rożannostockiey, y przeto na wymurowanie obszernego tamże Kościoła obfite od różnych dobrodzieiów zebrał iałmużny. Klasztor Rożannostocki na mieszkanie wiecznemi czasy dla Missionarzów swego Zakonu, u Dwóch Kapituł Prowincyalnych z approbatą Rzymską wyiednał. Godne też wspomnienia Dzwony, do tego Kościoła, tak wspaniałe sprawił, iż y w całey Litwie równych nie łatwo znaleść można. Missyie nie tylko przyzwoite Kaznodzieyskiemu Zakonowi, w Polskim Królestwie wskrzesił, ale też y inne Zakony, za wznowieniem y powodem Jego, tey się pracy uieły. Wielce był straszny całemu Piekłu. Cyrografy bezbożnych grzeszników, krwią ich własną zapisane, z piekła wydzierał. Same dusze, które się były przez czarodzieyski charakter oddały y zapisały się wiecznie, od potępienia wiekuistego wybawiał. Za co go wszelkiemi sposobami prześladowali czarci ; iusz to pokazuiąc się w różnych postaciach, iusz też przeszkadzaiąc w mówieniu. Razu iednego, gdy wszyscy wyszli ludzie na Jozefatową dolinę dla zwyczajnego dokończenia na każdym mieyscu Missyi, tak niektórych, zwłaszcza ostygle słuchaiących

omamił oczy, że się im zdało, iakoby Krzyż, który pospolicie Missionarze na pamiątkę zbawiennych swych Missyi zwykli stawić, zdał się na całe zgromadzenie słuchaiących walić. Którzy takiego narobili hałasu, iż cały lud wielce został strwożony, y gdyby Mąsz Boży swym poważnym okrzykiem wraz nie ubespieczył, wielkieby zamieszanie, y przeszkodę Jego kazaniu przyniosło. Drugi raz szczur, niewidaney wielkości, poczoł po ludziach skakać ; wszystko to czart przeklęty, iako naygłownieyszy Dusz ludzkich nieprzyiaciel, zazdroszcząc wiernym z gorliwych Kazań pożytku, na przeszkodę sprawował. Czarty z ciał ludzkich wyganiał, czary wykorzeniał, zabobony y wszelkie osobliwie na Rusi pogańskie gusła, wyklinał y z gruntu wyniszczał. Naygłównieyszy był nieprzyiaciel własnego ciała, które ustawicznie włosiennicą, dyscyplinami, niespaniem postami, a naybarziey pracą Apostolską tak dręczył, że nad mniemanie ludzkie było wysuszone, bo po świątobliwym zeyściu Jego, gdy go oglądano, całe prawie wnętrzności y wszystkie żyłki przez skórę widzieć było. Na drugich był miłosiernym, nad sobą tylko samym był bez litości srogim, we wszystkich swych skłonnościach, podbiaiąc namiętności ciała Duchowi. Każdemu, a naybarziey wspól swym Towarzyszom Missionarzom, nader był miły : Łagodnością, pokorą, y miłością a nie powagą był onych przełożony. Miał ducha prorockiego, przeto dalekie y przyszłe rzeczy częstokroć przepowiadał. Skrytości też serc ludzkich nie tayne mu były y przeto chcącemu raz świętokradzko przyiąć Nayświętszy Sakrament ręki po kilkakroć umknoł, rozdaiąc Komunią, y odprawił go od stołu Pańskiego, świętokradzstwo y grzech Jego według spowied-

nikow nauki wyrzucaiąc na oczy. Był nay główniejszy nieprzyjaciel, wszelkich światowych obłud y marności. Przeto wszelkie pompy, wszelkie mody y zbytnie stroie ganił y wymiatał na oczy. Gorsety zaś y inne tym podobne mniey bez wstydne mody naywiększą niegodziwością Dam Chrześciańskich być sądził: y przeto gdy iedna Matrona ustroiona do gorsu, z rąk Jego chciała przyiąć Nayswiętszą Komunią publicznie przed wszystkiemi, rozdaiąc Nayswiętszy Sakrament, odwrócił od niey swe oczy: y zdala ią ominoł, czym zawstydzona musiała poszedłszy inaczey się skromniey przebrać. Nakoniec przepowiedziawszy wielom Prorockim Duchem śmierć swoią, będąc iusz zwątlony na siłach pracami, wpadł w cięszką chorobę, a tak z wielką cierpliwością chorowawszy przez ośm dni; opatrzony Nay świętszemi Sakramentami, zalewaiąc się z miłości ku Bogu rzęsistemi łzami, przy wszelkiey przytomności z wesołą twarzą, odprawiwszy chwalebnie siedm-tygodniową Missyią w Mieście Bełzie w Konwencie Braci Zakonu swego, Prowincyi Polskiey Roku Pańskiego 1763. dnia 13. Lipca z niewymównym wszystkich Żalem Bogu Ducha szczęśliwie oddał. Roku Życia swego Czterdziestego w Zakonie zaś Dziewiętnastego. O iakie tam żale, iakie wzdychania były, gdy się Lud dowiedział, że tak Wielkiego Męża Apostolskiego, Oyca y Mistrza swego iusz utracili. Całe prawie Miasto z pobliszszemi mieszkańcy zbiegło się na pogrzeb Jego. Pogrzebiony wspaniale przy niezliczonym zgromadzeniu ludzi rękoma wielu Prałatow y Kapłanów tak świeckich Xięży, iako y Zakonników pochowany za trzema (NB.) Zamkami Biskupa tamecznego, Obywatelów, y Przeora tamecznego Konwentu, leży tamże w Bełzie

w Kościele Braci swoich Prowincyi Polskiey. Po śmierci Jego, na znak niewymowney radości, króluiącego, i iusz wiecznie z Bogiem w Niebie, tak dziwnie twarz roziaśniała, jak nigdy nie był za Życia swego tak piękny y rumiannego lica. Wyznał też przed wszystkiemi Spowiednik Jego, któremu przed śmiercią swoią, po kilka kroć razy zpowiadał się z całego Życia: że powziętą na Chrzcie Swiętym niewinność (: co y z owych dawnieyszych Oycow Świętych, rzadki się nader znaydował :) nie naruszoną zachował : a przez całe swe życie, żyiąc tak ułomnych, tak rozwięzłych y nieszczęśliwych czasów naszych, żadnego nie popełnił śmiertelnego grzechu. Nie godzi się też zamilczeć, tak osobliwszego mu od Boga danego daru, iż gdzie się tylko ieno obrucił wszędy miał niezliczone mnóstwo słuchaczów. Prostota sama dość w naszych Kraiach do tego leniwa, tak się ochoczo garnęła, iż Kościoły, cmentarze, słuchacza ogarnąć nie mogły. Znać że wielkie miewał ciżby słuchaczów, gdysz na iedney w Wilnie Missyi Roku 1762. mianey 45.000 tych tylko którzy sakramętalną spowiedź Missyiną odprawili tak wiele rachuje się, iako dotąd ieszcze świątczy stoiący w Wilnie za murami Świętego JACYNTA kolos. Wielkie miewał zgromadzenia słuchaczów, a każdy z nich z taką pilnością ciekawie słuchał, iż każde prawie słówko, w niewygasłą wrażało się ich pamięć. Co tylko ganiącego, lub zakazuiącego słyszeli, to wraz tego się wystrzegali y porzucali, a co chwalebnego słyszeli, tego się (: iak pospolicie mówiemy :) oburącz imali. O iak miło do tych czas słyszeć po domach, dworach, po miastach, wsiach, miasteczkach, godzinki, różańce, koronki y inne pełne chwały y Miłości

Boskiej piosnki nucące. Są dotąd ieszcze pobożne w Litwie Chrześciańskie dwory, iż nie wprzód poddaństwo, przyszedszy na pańszczyznę uymie się roboty, bądź to doma, bądź na polu y roli, asz wprzód pokleknowszy zwyczayne przed pracą Modlitwy y Różaniec zmówią. Zaczęta po wsiach od niego ten zwyczay maią iż kogo tylko z ....ch na ulicy zpodkaią wyniosłym głosem wystawuiąc rączki. *Niech będzie pochwalony JEZUS Chrystus.* wołaią. W iakiey u wszystkich dotąd zostaie pamięci że na iedno wspomnienie wzdycha Prostota, żal serca okazuią miast wszelkich obywatele, okrszczeni zaś y nawróceni od niego; wraz rzęsistemi zalewaią się łzami, mówiąc: Utraciliśmy Oyca, utraciliśmy Dobrodzieia, utraciliśmy Opiekuna swego. W jakiey zaś u samych Odszczepięców, Heretyków, osobliwie Żydów, zostaie czści y sławie, iż acz nie przypuszczaią czszczenia Relikwij y Wzywania Świętych, iednak go Świętym według Chrześcian być mienią. A gdy się przydzie z Żydami o przyściu Messiasza y wypełnieniu Prorocstw dowodzić. Mówią to sami Żydzi, bez żadnego przeciwney strony wspomnienia w te słowa: *Ustali u nas Prorocy, y u was też Świętych niemasz: tylko ieden był, teraz niedawno wasz Święty: Owłoczymski.* Był to Mąsz Boży, iż tak rzekę, tych to zewszystkim zepsutych y opłakanych czasow ludziom na naprawę y przykład od Boga dany. Był Filarem Kościoła Bożego, Burzycielem kacerstw, Pogromem nieprzyiaciół Wiary. Był Obrońcą Chrześciaństwa, Oycem Ubogich, Wdów dobrodzieiem, Opiekunem Sierot, Świętych cnót wzorem, wszelkiey Świętobliwości widokiem. Straszny piekłu, wszystkim zaś ludziom nader wdzięczny i miły.

Owo zgoła iedynym uszczęśliwieniem Narodu Ludzkiego a sławą Litwy y Polskich Kraiów.

Przegląd bibliograficzny

O. ROMUALD KOSTECKI Zak. Kazn.: *Świętość Najśw. Maryi Panny.* Poznań. Naczelny Instytut Akcji Kat. w Polsce.

Jest, to wprawdzie maleńka, wytwornie wydana książeczka, ale bogata w treść. Autor, profesor dogmatyki w Instytucie Dominikańskim w Służewie w przystępny sposób wyjaśnia negatywną i pozytywną stronę świętości N. M. P. Szczególnie zajmującym jest ustęp 3 „Wewnętrzna świętość Maryi — Rozwój tej świętości". Odznacza się on oryginalnością poglądów i nowością myśli. Wynika stąd praktyczny wniosek, że „prawdziwe nabożeństwo do Matki Najśw., to naśladowanie Jej świętości". Wzywa nas do tego niezapomniana encyklika Piusa X: „Ad diem illum", którą autor umiejętnie wyjaśnia.

J. MILLOT: *Maryja Pośredniczka wszelkich Łask.* Czytania Maryjne tł. X. Stanisław Stefanowicz. Potulice, Sem. Zagr. 1939.

Na ten temat znajdujemy w literaturze zagranicznej wiele gruntownych dzieł. W języku polskim jest ich niestety mało i ograniczają się zaledwie do broszur. A przecież jest to aktualną kwestią Mariologiczną, dążącą do wyjednania u Stolicy św. — ogłoszenia Wszechpośrednictwa Łask spływających przez Maryję — dogmatem. Dlatego należy się wdzięczność

ks. Stanisławowi Stefanowiczowi, za piękne przetłumaczenie tej cennej książki, a Seminarium Zagranicznemu za jej wydanie. Trudne kwestie teologiczne są wybornie spopularyzowane a sposób opowiadania chwyta za serce. Czytelnik pojmie jak głębokie jest znaczenie tych słów: „Łaski Pełna“ dla życia nadprzyrodzonego i tym ufniej modlić się o nie będzie do: „Panny Łaskawej“.

Dzieło jest urozmaicone przykładami. Są one nowoczesne, przeważnie oparte o zjawiska w Lourdes. Trochę za długie i zbyt zajmujące się opisywaniem drobiazgowym przebiegu chorób i niejednokrotnie podzielone na dwie a nawet trzy części, co jest utrudnieniem, jeśli książka ma służyć, jako „Czytania Maryjne“ Przytem są luźne i nie dostosowane do, bardziej od nich zajmującej, treści. W nowym wydaniu radzimy je umieścić osobno, a wtedy „czytania“ mogą służyć na dwa lata. — W powodzi dziełek majowych, powtarzających się nieomal w zupełności, książka Millot'a, jest prawdziwą perłą i dlatego kapłan czy świecki Czciciel Maryi, nie pożałuje, jeśli ją wyłowi dla nauk, czyteż głębszego zrozumienia posłannictwa Bożej Matki, jako Pośredniczki Łask.

O. K. M. Ż.

Superiorum permissu *De licentia Ordinarii*

Redaktor: O. Jacek Woroniecki O. P.

NADESŁANO DO REDAKCJI:

NAKŁADEM KSIĘG. ŚW. WOJCIECHA W POZNANIU

Cita i Zuzanna Malard: *Bóg żywy* (misterium radiowe o męce Pańskiej). Tłum. A. Rybicki. Str. 230, cena 3.50.

Wybór pism kaznodziejskich Newmana. Str. 221, cena 4 zł.

Liguda Alojzy Ks.: *Chleb i sól.* Str. VIII + 349, 5.50.

Myśli bł. Anieli z Foligno. Str. 136, cena 1.20.

INNE WYDAWNICTWA

Wetmański Leon Ks. Bp: *Miłosierdzie* (konferencje). Płock 1939. Wyd. Księgarni diec. „Caritas". Str. 341.

S. M. Renata od Chrystusa: *Z dziejów nawróceń.* Wyd. „Prawda katolicka". Sandomierz 1939. Str. VIII + 389.

Warczak Jan Ks. dr: *Czekam na odpowiedź.* Potulice 1939. Wyd. Semin. Zagranicznego. Str. 183, cena 2.70.

Świrski Ignacy Ks.: *Do walki o dobrą książkę.* Wilno 1939. Str. 20.

Bełch Józef Ks.: *Katolickie odrodzenie wsi.* Poznań 1939. Nakł. S. A. „Ostoja". Str. 328, cena 3 zł.

Pacuszka Czesław Ks. dr: *Kościół — Ciało mistyczne Chrystusa a Akcja Katolicka,* Płock 1939. Str. 31.

NAKŁADEM OO. REDEMPTORYSTÓW W TUCHOWIE

Pilarski Marian: *„Siew" wobec religii.* Str. 30

Pirożyński Marian O. C.SS.R.: *Krótki wykład Mszy św.* Str. 104.



KAZANIA NEWMANA PO POLSKU

NOWOŚĆ

WYBÓR PISM KAZNODZIEJSKICH
KARD. JANA HENRYKA NEWMANA

STRON 227, zł 4.

Należy raz zerwać z przesądem, że kazania są przeznaczone wyłącznie dla księży i ambony. Niech człowiek świecki wczyta się w rozważania Newmana i pozna tę przepastną głębię myśli religijnej, do jakiej one prowadzą. Księgarnia św. Wojciecha dała nam w doskonałym przekładzie, pod ogólnym zawołaniem „Skarbca mistrzów kaznodziejstwa“, wybór jego pism kaznodziejskich. Są tu kazania anglikańskie i katolickie, w których podziwiamy tego „poszukiwacza pewności religijnej“, w którego duszy w jasnym świetle sumienia, odbył się klasyczny powrót do Kościoła Katolickiego. Stało się to 1845 r. Z duchownego anglikańskiego staje się, przez przyjęcie święceń kapłańskich, członkiem hierarchii katolickiej, ażeby w końcu przez papieża Leona XIII być wyniesionym do godności kardynalskiej. Opis jego życia pod piórem Szczepana Łańcuckiego nabiera takich rumieńców życia, że bez prawdziwego wzruszenia czytać go nie można. A przecież Newman jest również znakomitym poetą, jego „Sen Geroncjusza“ wszedł do klasycznego skarbca literatury angielskiej, a „Apologię jego życia“ kładą znawcy obok „Wyznań św. Augustyna“.

(**Ks. dr. M. Szkopowski** w „Kurierze Warszawskim")

Nakład Księgarni św. Wojciecha

